Nr 7. ROCZNIK III. LIPIEC 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.

(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.

(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. Piusa IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik** *i* **Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św.. wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Sierpień.

1. **Św. Piotra w okowach.**
2. **Najśw. Maryi Panny Anielskiej. — Odpust zupełny (Porcyunkuli)** *toties quoties* **we wszystkich kościołach salezyańskich dla Salezyanów-zakonników, Sióstr Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki i Pomocników salezyańskich.**
4. **Św. Dominika, wyznawcy.**
5. **Matki Boskiej Śnieżnej.**
6. **Przemienienie Pańskie.**
12. **Św. Klary, panny.**
15. **Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.**
16. **Św. Rocha, wyznawcy.**
24. **Św. Bartłomieja, Apostoła.**
25. **Św. Ludwika, króla francuskiego.**

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)



I.

Buenos Aires (rzeczposp. Argentyna, Ameryka południowa), listopad 1898.

Czcigodny X. Redaktorze,

Jakto X. Dobrodziej z nazwy miejscowości, i datą niniejszego listu oznaczonej, widzi, przebywam chwilowo w stolicy **Rzpltej Argentyny, Buenos Aires,** dokąd byłem zmuszony przybyć w celu zaopatrzenia się w rozmaite przybory kościelne i nie-kościelne, których na **Pampie** (= *stepie*) albo wcale nie dostać, albo za cenę tak wygórowaną, że zakupno choćby tylko jednego z nich wyczerpałoby do dna już i tak szczupłe nad wyraz dochody misyonarskie, we formie jałmużny od czasu do czasu otrzymywane. Te ostatnie zaledwie starczą na utrzymanie i zaopatrzenie się w najskromniejszą i niezbędną odzież, a tu potrzeba przecież jeszcze czego innego, mianowicie różnych *przyborów* i *przedmiotów liturgicznych*, nieodzownych do odprawiania Mszy św., jakoto: *świec, wina, bielizny kościelnej* i t. d. Chcąc niechcąc musiałem zatem puścić się osobiście na kwestę i udać się do **Buenos Aires**, gdzie nadspodziewanie szczęście mi dopisało, gdyż od szczodrobliwych i nieco zamożniejszych naszych dobrodziejów (**Pomocników salezyańskich**) udało mi się na potrzeby mojej *misyi* wykołatać tyle, że ze świeżemi siłami mogę spokojnie wrócić na **Pampę,** zaopatrzony przynajmniej w rzeczy, dla mego kościołka na razie najpotrzebniejsze.

Większa część zebranej zapomogi dostała mi się (jak zwykle) we formie ofiar na Msze św., które my misyonarze przeważnie odprawiamy na intencyą naszych Przełożonych, co również, jak my, znajdują się czasami w tak krytycznem położeniu, że pomimo najlepszych chęci nie zawsze nas mogą materyalnie wesprzeć. Jak wielkie dobrodziejstwo wyświadczają sprawie szerzenia Wiary św. ci, co nam udzielają jałmużny na odprawianie Mszy św., to tylko my tutaj mamy o tem dokładne pojęcie. Często bowiem, niestety, przychodzi nam ograniczać, a nawet na dłuższy czas całkiem zawieszać, swoją działalność, jedynie z powodu braku środków materyalnych, jużto co się tyczy nas samych, jużto odnośnie do tych, których usiłujemy naprowadzić na drogę prawdziwej Wiary, a których wymagania są niekiedy równie naiwne, jak natarczywe. Na potwierdzenie tego, co mówię, przytoczę na tem miejscu przykład.

Na jednej z moich wycieczek misyjnych napotkałem w pośród **Pampy** liczną rodzinę **indyjską,** jakkolwiek już nie w *dzikim* (w *ścisłem* tego słowa znaczeniu) stanie żyjącą, to jednak nie cechującą się również żadnemi zewnętrznemi oznakami jakiejś ogłady, czyli tego, co zwykliśmy nazywać *cywilizacyą*. Ojciec i trzy matki licznej dziatwy owej rodziny mówili mi, że już są „chrześcijanami,“ że zlewał im głowy wodą jakiś *cristiano* (= *chrześcijanin*), który był ubrany jak ja i który już dawno, dawno tędy przechodził „*con soldados cristianos* (jak nieomieszkali zaraz dodać z goryczą), *matando á los paisanos* (= *z żołnierzami chrześcijańskimi, zabijając naszych ziomków*). Domyśliłem się zaraz, że słowa te odnosiły się do czasów wyprawy rządowej wojsk **argentyńskich** przeciw plemionom **indyjskim** i zdobywania na nich **Pampy środkowej.** Zapytałem się, czy dzieci (było ich przeszło 30 z *trzech* żyjących żon) są także już chrześcijanami. Odpowiedziano mi, że nie, co słysząc, zabrałem się natychmiast skwapliwie do dzieła, by przez obmycie w zdrojach Chrztu św. wyrwać z mocy szatana te

nieszczęśliwe dusze, lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy spostrzegłem, że w jednej chwili cały ten drobiazg znikł gdzieś i jakgdyby gromada królików pochował się w znajomych sobie kryjówkach. Na zapytanie, gdzie się dzieci podziały, odpowiedziano mi, że nie pozwolą ich chrzcić, dopóki nie dam rodzicom porcyi *yerba maté* (= herbaty paraguajskiej) i *galletas* (= sucharów). Nie umiem doprawdy wyrazić, w jak bardzo przykre, żądanie to, postawiło mnie położenie: byłbym z największą chęcią krwi z serca sobie utoczył, gdyby to starczyło na zadosyćuczynienie wymaganiu, lecz skąd tu wziąć *yerba maté?* Miałem-ci ja wprawdzie ze sobą kilka sucharów, lecz te, gdyby przyszło nimi obdzielić wszystkich członków rodziny, nie starczyłyby nawet po kęsie na głowę. Co widząc, nalegałem na upartego **Indyanina,** by, jak na teraz, pozwolił przygotować do otrzymania Sakramentu Chrztu św. starsze swoje dzieci, następnie zaś ochrzcić je wszystkie razem z młodszemi, obiecując mu, że wkrótce tu powrócę i przywiozę, czego żąda, — lecz wszystko było nadaremne. Ofuknięty przez swoje trzy żony i trzymany przez nie, jakoby w oblężeniu, na wszystkie moje przedstawienia i zapewnienia odpowiadał niezmiennie: *yerba maté! galletas!* i *galletas! yerba maté!* Do **Santa Rosa de Toay** miałem stąd około 20 *leguas* (1 *legua* = 5 *kilometrom*), nie pozostawało mi więc nic innego, jak puścić się dalej w głąb stepu, postanawiając wrócić tu czemprędzej, skoro tylko będę w posiadaniu wymaganych wiktuałów, czy łakoci, i będzie to pierwsza moja wycieczka po powrocie z **Buenos Aires,** gdzie (jak już wyżej wspomniałem) szlachetni nasi **salezyańscy Pomocnicy** ofiarami swemi umożliwili mi nabycie tak bardzo przez **Indyan** upragnionych specyałów i zaopatrzenie się w takowe, co najmniej, na kilka wycieczek misyjnych.

Z zadowoleniem wspomnieć tutaj muszę, że na pomienione cele dostała mi się również jałmużna z rąk **polskich,** i to większą częścią osób biednych, przybyłych do **Buenos Aires** w pogoni za szczęściem, czy za zarobkiem, i proszących mnie ze łzami w oczach, bym się modlił za nimi do Boga o łaskę ulżenia ich niedoli. Oby Najwyższy zmiłował się nad nieszczęśliwymi wychodźcami i pozwolił im, za czem sami tak gorąco wzdychają, wrócić do ojczystej ziemi. Dużo tych biednych tułaczów skorzystało z mego pobytu w **Buenos Aires** i przystąpiło do Spowiedzi i Komunii św., w skupieniu ducha i z nabożeństwem, bijącem w oczy i niesłychanie budującem tubylców.

Za teraźniejszego mego w stolicy **Rzpltej argentyńskiej** pobytu miałem także sposobność poznać nieco bliżej stan tutejszej *kolonii polskiej.* Stosunkowo jest dosyć dużo inteligencyi; miło mi było poznać kilkunastu tych panów i spędzić z nimi dłuższy czas na rozmowie, w ciągu której zastanawialiśmy się przedewszystkiem nad położeniem naszych wychodźców w obcym sobie kraju, odmiennym klimacie i całkiem nowych dla siebie stosunkach i warunkach społecznych i politycznych. Zgodziliśmy się wszyscy na to, że nasz **polski** chłopek, pozostawiony samemu sobie, czyli wydany na łup wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczom, bez opieki duchownej, rzucony w wir wielkiego świata, prędko się demoralizuje, o czem świadczy znaczna część **polskiego** ludu roboczego, przebywającego w **Buenos Aires.** Ile razy przyjeżdżałem do tego miasta, starałem się odwiedzić i poznać choć kilkanaście rodzin **polskich:** wyznać muszę, iż w miarę dłuższego ich na obczyźnie pobytu zauważyć było można coraz większy zanik szczerości i dobroduszności, jaką się tak chlubnie odznacza chłopek **polski,** a który coraz to więcej staje się nieufnym, zwłaszcza wobec starszej, wykształceniem i inteligencyą nierównie przewyższającej go braci, — powody, dla których obadwa *towarzystwa polskie* w **Buenos Aires** nie mogą oddziaływać skutecznie (jak mię zapewniano) na przeszło sto rodzin **polskich** z klasy robotniczej, zamieszkującej przeważnie dzielnicę miasta, zwaną *Palermo.* Gdyby nie obowiązki duszpasterskie, naglące mnie do powrotu na **Pampę,** byłbym postarał się zapoznać bliżej ze wszystkimi **Polakami,** zamieszkałymi w **Buenos Aires,** lecz niestety, czas mego tutaj pobytu ściśle mi był wymierzony. Pomimo to (jak już wyżej nadmieniłem) o ile mogłem, starałem sobie zdać dokładnie sprawę ze stanu tutejszej *Polonii.* Inteligencya *materyalnie* jest we wcale niezłych postawiona warunkach, *moralnie* jednakże mało oddziaływa na niższą **polską** klasę, jakkolwiek nie brak jej dobrych po temu chęci i chociaż (jak twierdzono) z jej strony robiono, co tylko się dało, by z klasą robotniczą wyrobić jakąś łączność, a nieledwie wspólne pożycie, — lecz wszystkie zabiegi były napróżno: chłopki **polskie,** przeważnie z **Galicyi,** jakgdyby mieli wrodzoną nieufność do wszystkich *surdutowców*, stronili od nich, jak od zarazy, chociaż taka ściślejsza organizacya, do jakiej dążyła inteligencya, mogłaby dla nich samych mieć nietylko korzyści moralne, ale i materyalne.

Pomiędzy nimi, takimi zwłaszcza, co już kilka, a nawet kilkanaście lat żyją na obczyźnie, nie brak indywiduów, co bynajmniej nie są chlubą **polskiego** imienia, przeważna jednak wychodźców naszych część trzyma się wiernie odziedziczonej po przodkach Wiary i odpowiednich tejże obyczajów, odczuwając bardzo trafnie, na jakie niebezpieczeństwo są wystawione ich dzieci w tem życiu wielkomiejskiem, w tej atmosferze zepsucia moralnego. To też wzdychają za chwilą, w której danem im będzie za krwawo zapracowany i tylko z trudem zaoszczędzony grosz *powrócić do kraju.*

Nie brak wszakże i takich, co podobnież głównie z pobudek religijnych, pragnąc mianowicie zapewnić sobie i dzieciom swoim zbawienie wieczne, niczego sobie bardziej nie życzą, jak czemprędzej wydostać się z dusznej, moralną zgnilizną przesiąkłej atmosfery wielkiego miasta, a natomiast *przenieść się na jaką osadę,* — słowem, powrócić do zajęcia, jakiemu się dawniej oddawali w kraju i pracować na kawałku zakupionej ziemi. Mówię

wyraźnie „**zakupionej**,“ a nie „**wydzielonej sobie**,“ czyli poprostu „**podarowanej**“ ziemi, gdyż pomimo iż Rząd **argentyński**, jak również różni tutejsi prywatni właściciele, rozporządzają ogromnymi i niezaludnionymi jeszcze obszarami, to takowe albo zgoła nie nadają się na *kolonizacyą*, albo też niepodobna ich od Rządu za darmo dostać, dlatego że tenże zawiedziony, nie wiedzieć ile razy, w oczekiwanych rezultatach popierającej *kolonizacyą* akcyi, obecnie takowej całkiem zaniechał. Tylko za gotówkę więc dostać można w **Argentynie** ziemi na *kolonizacyą*, chyba że ktoś zdecydowałby się gospodarzyć gdziebądź, bez żadnej opieki i pomocy rządowej, co naturalnie w tych tu puszczach i stepach tylko z wielkim kapitałem ryzykować można.

Tak np. postąpiła sobie pewna *Spółka angielska:* zakupiła ogromne i najlepsze obszary na **Pampa**, porobiła ulepszenia w racyonalnem uprawianiu pastwisk *), oczywiście z ogromnym nakładem, lecz podobno nieźle na tem wychodzi; w każdym razie tysiące stad rasowych *owiec, koni* i *bydła* bardzo dobrze się tutaj opłacają. Lecz, jak to już wspomniałem, na coś podobnego można się tylko zdecydować, rozporządzając wielkim zasobem pieniężnym, podczas gdy rzucenie na te stepy chociażby tysiącznego zastępu rąk roboczych, bez żadnych środków do życia, prędzejby go przyprawiło o śmierć głodową, aniżeliby mu miało zapewnić jakie takie utrzymanie, nie wspominając już nic o jakimś zarobku i zapewnieniu spokojnej starości.

Słuszne i poparcia godne życzenia niektórych biednych rodaków z **Buenos Aires**, życzących sobie wydostać się na jaką rządową *osadę*, w celu prowadzenia spokojniejszego życia i nieskazitelnego zachowania u własnej dziatwy uczuć religijnych, żywo mię zainteresowały, tak iż postanowiłem pod tym względem coś skutecznego im poradzić, a w każdym razie przyjść w pomoc biednym rodakom, którzy dopiero na obczyźnie przyszli do przekonania się o trafności tej zasady, że *wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu*, czyli *w ojczyźnie*. Lecz trudno, — co się raz stało, to się odstać nie może i złemu jakoś zaradzić wypada, lecz w jaki sposób?

Prawdziwie opatrznościowo nadarzyła mi się po temu sposobność. Dowiedziałem się mianowicie od p. **F. Józefa Białostockiego** (młodzieńca nader poważnego, cieszącego się przyjaźnią osób z kół dyplomatycznych w stolicy **Argentyny**, a z którym w pewnej kwestyi już od kilku miesięcy stałem w korespondencyi), że w **Buenos Aires** przebywa gubernator z *Misiones*, p. **Lanusse**, z którym również niedawno temu byłem w stosunkach i wzajemne było nasze życzenie, poznać się osobiście. Postanowiłem zatem odwiedzić p. **Lanusse** i pomówić z nim o przedmiocie, który tak jego, jak i mnie, żywo obchodził, t. j. o sprowadzeniu polskiego kapłana dla **polskiej** osady, jaka się w *gubernii Misiones* przed rokiem była utworzyła, a z której rozwoju i innych jeszcze przyczyn p. **Lanusse** jest nader zadowolony. Z mej strony sprawa ta o tyle dla mnie była interesującą, że z całą chęcią pragnąłbym tam oddawać duchowne usługi moim ziomkom, a temsamem uczynić im znośniejszym pobyt na obczyźnie.

Z niekłamaną szczerością i prawdziwem zajęciem przyjął mnie p. **Lanusse**. Unosił się w wyrazach, pełnych podziwu i uznania, nad pracowitością **polskiego** chłopka i porównywując lud nasz do innych ras, wykazywał dodatnie jegoż przymioty, które robią go niejako opatrznościowym dla *terrytoryum Misiones* kolonizacyjnym żywiołem i nabytkiem. Nie jestem na tyle entuzyastą, by brać wszystko gołosłownie i dawać dużo znaczenia uniesieniom, powodowanym może w znacznej części chwilowemi wrażeniami, a niezawodnie i osobistym interesem, lecz w wywodach i entuzyazmie dla **Polaków** pana **Lanusse** nietrudno doprawdy dostrzedz zupełnie zdrowego i na prawdzie opartego podkładu. Nieomieszkałem skorzystać ze sposobności, by mu polecić te **polskie** rodziny, przebywające w **Buenos Aires**, które z wielu, i to bardzo słusznych powodów, pragną wydostać się z miasta na jaką rządową *osadę*. Wstawienie się to moje jeszcze przychylniej usposobiło p. **Lanusse** dla sprawy **polskich** wychodźców i w odpowiedzi przytakującej dodał, że jeżeli wszyscy **Polacy** są tak sympatyczni, jak ci, których on ma u siebie w *Misiones*, to owszem przyjmie ich jak najwięcej, a przynajmniej tylu, ilu będzie mógł na razie osiedlić, wyrażając mi jednocześnie z góry swoją wdzięczność, jeżeli udzielę mu pomocy w sprowadzeniu choćby nawet kilkaset rodzin **polskich**.

Nie mam-ci ja bynajmniej zamiaru robić w tym celu jakiej propagandy, a tem mniej życzyłbym sobie, ażeby ktokolwiek w Ojczyźnie, czytając niniejsze słowa, łudził się tem, com wyżej nadmienił i co niżej jeszcze powiem, a co gorsza, pozwolił się zwyciężyć błahym widokom jakiegoś urojonego zysku i porzucił ojczystą glebę, stając się temsamem wyrodnym potomkiem swych pradziadów, którzy nietylko dla żadnej nadziei lepszego zysku, ale nawet za skarby świata nie byliby się pozbyli ani jednej skiby ojczystego zagonu. Doprawdy, z goryczą przychodzi wspominać o tak niegodnej i grzesznej, a jednak, niestety, tak częstej w tym względzie nierozwadze ludu **polskiego**. Jeden z naszych chłopków, z którym tutaj (w **Buenos Aires**) rozmawiałem, zalany łzami, wyjąkał: „*Miało się w kraju kawałek ziemi, który przy oszczędności i pracy szczodrze nas darzył, zachciało się szukać szczęścia za morzem; sprzedało się ziemię i dzisiaj oto w biedzie i nędzy trzeba wycierać kąty pomiędzy obcymi. O! gdyby Pan Bóg pozwolił mi wrócić do własnej ziemi w Ojczyźnie! Na kolanach bym po niej chodził i rosił własnemi łzami.*“ Takie to są po większej części ich wzdychania, — niestety, już po niewczasie. *Mądry* (jak głosi stare nasze przysłowie), *mądry P o l a k po szkodzie.*

---

*) Porównaj mój list, umieszczony w „*Wiadomościach salezyańskich*,“ roczn. III (1899), zeszyt 5ty (majowy), str. 145.

Jeżeli więc niniejszem zwracam uwagę na *terrytoryum Misiones*, to tylko i wyłącznie w tym celu, ażeby w ten sposób podać jaki taki ratunek i sposób do życia tym rodakom, co przebywając w **Argentynie** gorzko opłakują swą nieroztropność, że mianowicie opuściwszy lekkomyślnie i całkiem bez potrzeby Ojczyznę, błąkają się teraz bez celu i bez widoków na przyszłość po tym Bożym świecie, — do tych wyłącznie życzyłbym sobie, by dotarła niniejsza wiadomość o *Misiones* i o prawdziwie ojcowskiej nad **Polakami** opiece p. **Lanusse,** gubernatora tegoż *terrytoryum.* Wyrażenie „*ojcowska opieka*" nie jest li tylko mojem wnioskowaniem z tego, com osobiście mógł zauważyć i doświadczyć w miłej nad wyraz z nim rozmowie, lecz są to *ipsissima verba* samychże **Polaków,** w *terrytoryum Misiones* już osiedlonych, którzy w listach swoich zachwycają się dobrocią i prawym charakterem gubernatora, o którym bez obłudy powiedzieć można, że jest człowiekiem uczciwym, w którego każdem, czy piśmie, czy słowie, przebijają zawsze wzniosłe uczucia religijne, jak również głębokie przeświadczenie o swoich powinnościach i obowiązkach, jako rządcy prowincyi. Swoją drogą przyznać można, że w tym zachwycie nad **Polakami** pana **Lanusse** ukrywa się również dobrze zrozumiany własny interes, mianowicie zasilenia dobrym żywiołem osadniczym powierzonego swoim rządom *terrytoryum,* a temsamem przyprowadzenia całej gubernii na wyższy stopień cywilizacyi, lecz wzgląd ten nie przeszkadza bynajmniej i nie zaprzecza, że ta właśnie część **Argentyny** nastręczać może, jużto dla poszczególnych rodzin wychodzczych **polskich** (z powodu przyrodzonych zalet i jakości gruntu, — o czem będzie mowa poniżej), już też dla ogólno-narodowych i religijnych interesów (z powodu niezbyt wielkiej odległości od stanu **Paraná** w **Brazylii,** gdzie jak się zdaje, organizacya sejmowa daje rękojmię podtrzymywania i zachowania pomiędzy **Polakami** uczuć narodowych, — bodajby również religijnych!) pewnych korzyści. Pożądanem byłoby zapewne, ażeby w **południowej Ameryce** udało się zjednoczyć wszystkie siły polskie na jednem miejscu, np. w **Paranie,** lecz jeżeli i **Argentyna** oddziaływa tak magicznie na nasz ludek, jużci będzie z większą korzyścią ogólno-moralno-narodową, jeżeli się osiedlą w bliskiem **Paranie** *terrytoryum Misiones,* aniżeli na południowych stepach **Pampy** lub **Patagonii.**

Szczytem radości p. **Lanusse** byłaby możność dostania polskiego księdza dla swoich **Polaków** w *Misiones,* za czem i oni nieustannie wzdychają. Z prawdziwą rozkoszą opowiadał mi między innemi, z jakim zapałem owi **Polacy** zabrali się do wystawienia sobie kapliczki z drzewa, a że oświadczył im był zaraz z góry, że mogą zachować w budowie styl architektury, w **Polsce** używany, więc wystawili (mówił) coś nader oryginalnego, lecz zarazem gustownego. Już dwa razy odprawiono Mszę św. w owej kapliczce (naturalnie przez księdza obcej narodowości), lecz to osadników polskich bynajmniej nie zadawalnia: pragną bowiem słyszeć kazania, wyspowiadać się i t. d. w swoim języku. Pierwszym nowonarodzonym Polakom w *Misiones* sam p. **Lanusse** był ojcem chrzestnym. Zbytecznem jest tutaj dodawać, że p. **Lanusse,** który już oddawna przez p. **Białostockiego** o mnie robił staranie, jako będącego dotychczas jedynym księdzem polskim w **Argentynie,** wyraził mi swój żal z powodu bezskuteczności dotychczasowych swoich zachodów. A że odmowa przesłania mnie do *Misiones* była oparta na równoczesnem wezwaniu mnie do **Turynu,** przeto prosił p. **Lanusse,** bym przynajmniej odwiedził *Misiones* przed wyjazdem do **Europy** — jeżeli do tego rzeczywiście przyjdzie, — ofiarując się ponieść koszta tej podróży. Czy będę mógł kiedy korzystać z uprzejmości zacnego gubernatora, — to wyłącznie odemnie zależeć nie będzie.

Przy serdecznem pożegnaniu się z p. **Lanusse,** prosił mnie tenże, bym zechciał z nim korespondować, zapewniając, że pomimo widoków dostania skądinąd po polsku mówiącego księdza (ofiarowało mu się takowego dostarczyć Zgromadzenie księży, pod nazwą *Societas Verbi Divini* — *Słowa Bożego,* pochodzenia niemieckiego), to pomimo to z prawdziwem zadowoleniem życzyłby sobie, bym właśnie ja, jako rodowity Polak, mógł tam na stałe przybyć.

Mając zamiar polecić *osadę polską,* już istniejącą, w *terrytoryum Misiones* ubogim Polakom, zamieszkałym w **Buenos Aires,** a życzącym sobie wydostać się na jaką *kolonię,* prosiłem p. **Lanusse,** by raczył podać mi w krótkości ważniejsze szczegóły, odnoszące się do tegoż *terrytoryum,* co tenże z chęcią przyrzekł mi uczynić. Rzeczywiście już dnia następnego odebrałem od niego następujące pismo:

(w tłómaczeniu)

„*Buenos Aires, dnia* 24go *listopada* 1898.

Do X. Stanisława Cynalewskiego.

Wielebny Księże,

Pospieszam z przesłaniem Mu kilku dokładnych informacyi, tyczących się terrytoryum rządowego w Misiones, kreślę zaś takowe w nadziei, że Go jeszcze zastaną w Buenos Aires.

Przedewszystkiem proszę niniejszem uprzejmie X. Dobrodzieja, by raczył zająć się sprawą, którą społem omawialiśmy, i dla dobra własnych swych ziomków zechciał wykazać im korzyści, jakie przedstawia Gobierno Misiones dla tych, którzy się zdecydują osiedlić w tej pięknej okolicy.

Mam to silne przekonanie, że każda rodzina, jako tako pracowita, może tam sobie zapewnić byt i dobre powodzenie, i w tem to przekonaniu nie waham się prosić usilnie X. Dobrodzieja, by zechciał to zaręczyć swoim ziomkom, zapewniając ich, że nie zachodzi tu ani oszustwo, ani wyzyskiwanie ich łatwowierności, ale że owszem idzie tu o świadczenie im dobrego.

Zamierzam prowadzić dalej z moim Rządem pertraktacye, ażeby mnie wspierał w tem przedsięwzięciu i mam nadzieję, że z pomocą Bożą doprowadzę

zczasem do tego, że w tych ziemiach zakwitnie prawdziwy, na trwałych podstawach opierający się postęp, jak również, że powstanie tu prawdziwe dzieło cywilizacyi . . .

Zasyłając X. Dobrodziejowi wyrazy głębokiego szacunku, zostaję z poważaniem

Lanusse,

gubernator terrytoryum **Misiones.**

Na osobnym arkuszu mówi p. **Lanusse** dalej:

„*Terrytoryum Misiones* ma obszaru okrągło 3,000,000 *hektarów*. Czwarta część tej powierzchni pokryta jest lasami, obfitującymi w rozmaite i nader cenne gatunki drzew, z których dotychczas jedynie drzewo *cedrowe*, rosnące nad brzegami **Paraná** i **Iguasú** (rzek, obfitujących w każdej porze roku w wodę, płynących pełnem korytem i tworzących międzynarodową granicę **Argentyny** z **Paraguayem** i **Brazylią**), stanowi artykuł wywozu.

„Wyzyskuje się pod względem handlowym wyłącznie drzewo *cedrowe* z powodu, że ze wszystkich innych najlepiej się nadaje do spławiania rzeką. Brak komunikacyi drożnej utrudnia w wysokim stopniu w *Misiones* korzystną eksploatacyę innego jeszcze rodzaju drzewa twardego, pomiędzy którem znajduje się gatunek nieocenionej wartości, mogący służyć do wyrobów hebanistycznych. Lasy tutejsze obfitują także w **jodły** (*araucaria brasilensis*), których kora zdatna jest do garbowania, dalej w rośliny *włókniste, oleiste*, mające własności *lecznicze* i t. d.

„**Ludność.** — Ostatnia statystyka urzędowa w roku 1895go wykazała w *Misiones* 32,000 mieszkańców, pomiędzy którymi znajduje się 4-5,000 obcokrajowców europejskich, jak **Włochów, Hiszpanów, Francuzów** i innych. Resztę ludności stanowią częścią krajowcy, częścią **Brazylianie** i **Paraguayczycy.** Niema tu dzikich **Indyan:** znajduje się zaledwie jeden szczep, łagodny i skłonny do przyjęcia Chrztu św. Nie można było dotychczas uczynić zadosyć tak chwalebnemu życzeniu **Indyan** dla braku kapłana, któryby się udał do ich siedzib i ich do przyjęcia tego św. Sakramentu przygotował.

„Usposobienie krajowców w *Misiones*, ogółem wziąwszy, jest bardzo łagodne: są ulegli, lecz gnuśni; mają bardzo mało wymogów i dlatego w potrzebach swoich poprzestają zazwyczaj na tem, co im przyroda sama wydaje, uważam ich jednak o tyle za zdolnych do postępu, że stały przykład ras energiczniejszych i wytrwałych w pracy, mógłby korzystnie wpłynąć na ich wrodzone niedołęstwo.

„Ludność w *Misiones* rozpościera się na całym obszarze *terrytoryum*, tak w jego częściach środkowych, jak (i to w większej części) nad brzegami rzek, mianowicie **Paraná** i **Uruguay.**

„Główniejsze osady mają ludność stosunkowo wcale znaczną, i tak: **Posadas,** miasto główne *terrytoryum* i siedziba gubernatora, liczy 5-6,000 dusz; **Concepcion** przeszło 2,000 mieszkańców. Mniej, niż 1,000 mają: **Santa Ana, Candelara. Cerro-Corá, San José, Apòstoles, San Javier** i **San Pedro.** Wszystkie te miejscowości posiadają szkołę rządową, pocztę, sąd rozjemczy i urząd policyjny. Troska o bezpieczeństwo życia i własności stanowiła w dwóch latach dotychczasowych moich rządów główne moje zadanie, a już to o bardzo pomyślnych pod tym względem rezultatach świadczy fakt, że w przeciągu tego czasu w *Misiones* nie ubito ani jednego bydlęcia *), ani też skradziono choćby jednego konia; o prawdziwości zaś tego, co tutaj twierdzę, świadczyć może cały ogół kolonistów w *Misiones.*

„**Klimat** jest łagodny. Temperatura średnia wynosi 18° *Celsiusza*, najwyższa (nadzwyczajna) 38°, najniższa (nadzwyczajna) 2°. Deszcze są obfite, wynoszące blisko dwa *metry kub.* w rocznym rozkładzie. Cała okolica jest nadzwyczaj zdrowa; dowodem tego pierwszych szesnaście rodzin **polskich,** które przybyły do *Misiones* w końcu *sierpnia* r. 1897, i osiedliły się w kolonii **Apòstoles.** Rodziny te cieszą się dotąd stałem zdrowiem i powodzi im się dobrze. Zaczęły stawiać mieszkania zaraz w pierwszych dniach *września*, pracując przytem w roli od wschodu do zachodu słońca, przez wszystkie miesiące letnie (czyli suche, od *listopada* do *marca*), a żadna z nich nie zachorowała. Na początku grono osadników **polskich,** tworzące kolonię **Apòstoles,** wynosiło 59 osób (licząc w to dorosłych i dzieci); dzisiaj ogólna cyfra dochodzi już 300 dusz.

„**Topografia.** — Powierzchnia *terrytoryum* jest nader urozmaicona, poprzerzynana licznymi, obfitującymi w wodę strumykami, tworzącymi w ten sposób mniejsze i większe szmaty (po 20-100 *hektarów* każdy) ziemi, nadającej się, tak do uprawy, jak na pastwiska. Lasów w obfitości, przeważnie z drzewem wartościowem, jak to już o tem wyżej była mowa. W całej **Argentynie** przeszło w przysłowie, że w *terrytoryum Misiones* ziemia rodzi wszystko, co tylko w nią się wrzuca. I tak np. wczesny siew *kukurydzy* pozwala ponowić zasiew na temsamem polu, dając w ten sposób dwa zbiory rocznie. Również rodzi się *pszenica, owies, jęczmień, ryż, fasola, groch* zwyczajny i cukrowy, *mandioka, ziemniaki* słodkie (ogromne) i zwyczajne; wszelkie rodzaje *jarzyny, trzcina cukrowa* i *tytoń* udają się nad podziw, taksamo rozmaite rośliny *oleiste, winna macica, bawełna, yerba mate* (czyli *herbata paraguajska*) i t. d. Ziemie, przeważnie glinkowate czerwone, są nadzwyczaj urodzajne, one to, nieledwie same przez się, bez osobnej kultury, wyprodukowały wspaniałe lasy. z tak podziwienia godną wegetacyą; ziemie te, co do jakości, nie ustępują w niczem gruntom, jakie się np. znajdują w okolicy **Vuelta de Abajo** na wyspie **Cuba.**

„**Kolonizacya.** — Istnieje w *Misiones* ośm *osad rolniczych* z udziałami już wymierzonymi, t. j. z ziemią, podzieloną w sposób, że niejako sama zaprasza do utworzenia miasteczka albo wioski. *Osady* te rolnicze zajmują w ogólności przestrzeń ziemi, mniej więcej 60,000 *hektarów*

*) rozumie się ukradzionego (rzecz nader powszechna w tych stronach).

i każdej chwili mogą być ofiarowane europejskim immigrantom.

„Ziemie te są podzielone na *loty* (= udziały), każdy o 25 *hektarach kwadratowych*. Rząd sprzedaje je w cenie 2 *pesos* (mniej więcej = 4 *franki*) waluty bieżącej za *hektar*, płatnych w następujący sposób: $1/5$ część (czyli 10 *pesos* = 20 *franków*) natychmiast, reszta zaś w ratach rocznych w przeciągu czterech lat. Jeżeli reflektujący chce od razu spłacić należytość za kupioną ziemię, może to uczynić, a w takim razie odbierze wzamian natychmiast zapis własności.

„Immigrant, przybywszy do **Buenos Aires**, znajduje bezpłatne umieszczenie w gospodzie immigracyjnej, skąd na koszt Rządu odwozi go się na kolonię. Nadmienić wypada, że opłaciwszy podróż z **Europy** aż do **Buenos Aires**, wystarczy, ażeby immigrant posiadał na początek kwotę, wystarczającą na zapłacenie $1/5$ części z ogólnej ceny zakupna (25 *hekt.* po 2 *pesos* = 50 *pesos*; $1/5$ część = 10 *pesos*, które, jak już wyżej nadmieniłem, odpowiadają mniej więcej 20 *frankom*) i mógł wyżywić się, dopóki nie otrzyma płodów z własnej roli.

„Traktuję właśnie z **Wysokim Rządem Rzeczypospolitej**, ażeby dla nowych kolonii w *Misiones* udzielił mi takich samych korzyści, jakie otrzymałem dla kolonii **Apòstoles**, tj. by mi udzielił materyalnego poparcia w celu zaopatrzenia kolonistów w żywność i najpotrzebniejsze narzędzia do uprawiania ziemi, wszelako nie wiem, czy mi się uda to wyjednać z powodu trudności, jakie napotyka skarb **Rzeczypospolitej**, a co gorsza, z powodu złego wrażenia, jakie wywarły na Rządzie złe wyniki dotychczasowego systemu urzędowego popierania kolonizacyi (dały, jak wiadomo, skutki jak najgorsze), chociaż odpowiedzialność za niepowodzenie kłaść należy na karb urzędników, którzy dopuszczali się wszelkiego rodzaju nadużyć w powierzonej sobie administracyi.

„W każdym razie liczę, że w kolonii **Apòstoles** można udzielić ziemi i pomocy przynajmniej 200-250 rodzinom. Pierwsze **polskie** rodziny, które tam przybędą, z całą pewnością znajdą umieszczenie. Każda rodzina, jako *maximum*, może nabyć 100 *hektarów*.

Lanusse.“

Powyższe warunki przedstawiłem kilku **polskim** chłopkom w **Buenos Aires**, którzy zapewnili mnie, że nieomieszkają korzystać z tej sposobności. W ich ślady, być może, wstąpią także inni.

Tu jednakże zastrzegam się wyraźnie, że jakkolwiek życzeniem mojem jest, by powyższy *rys*, czy *krótka wiadomość*, o stosunkach kolonizacyjnych w *Misiones* doszła do szerszej wiadomości, by w danym razie mogli z niej korzystać ci mianowicie, rozproszeni tu i owdzie w **Argentynie**, rodacy, którzy już nie mają innego sposobu do ratowania się a do kraju wracać nie chcą, czy nie mogą, — jak również, by doszedł do wiadomości tych osób, co z gorliwością, opartą na sumiennej rozwadze i miłości chrześcijańskiej, zajmują się sprawą emigracyi biedy polskiej, której jeżeli w jej szale wstrzymać nie są zdolni, to przynajmniej starają się nią tak pokierować, by wypadła z jak najmniejszym uszczerbkiem dla ogólnej sprawy narodowej, zastrzegam się (powtarzam jeszcze raz), że nie mam najmniejszej woli, ni ochoty, kierować prąd emigracyjny do *Misiones*. Obawiam się bowiem mocno, by notatka powyższa nie spowodowała tu i owdzie jakich złych następstw pomiędzy łatwo zapalnym ludem **polskim** i ażeby się nie stała dla tego i owego w kraju pobudką do wędrówki za morze, w celu zdobycia sobie tych tak zawsze urojonych kup złota. Dosyć już krwi **polskiej, polskiej** pracy i **polskiego** mienia poszło na marne. Pamiętajmy zawsze, że *nie wszystko złoto, co się świeci!*

Nie sądzę jednak, by p. **Lanusse**, który tak różowo przedstawia stan rzeczy w *Misiones*, starał się temsamem łudzić **Polaków**, którzy (według jego własnego wyrażenia) są „*opatrznościowymi*“ dla *terrytoryum*, którego on jest gubernatorem, i dla których szczególniejsze żywi sympatye: owszem być może, że jego informacye opierają się na najściślejszej prawdzie,[1] lecz czyż to powinno być wystarczającem, by porzucać hurmem ojczyznę i rzucać się na niepewny los? Jak boleśnie nieraz ukłuć się można przy zrywaniu pięknej róży, która nas nęci swą wonią i pięknością! A więc ostrożność jest nader wskazana, szczególniej wszystkim tym, którzyby pragnęli zamienić własny, chociażby niewielki, kawałek ziemi w Ojczyźnie na większą posiadłość poza jej granicami. „*Lepszy* (jak trafnie głosi nasze przysłowie) *wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.*“

Kończę już list, a zasyłając X. Dobrodziejowi i wszystkiej braci polskiej we **Włoszech** serdeczne pozdrowienie i polecając się modlitwom,

pozostaję zawsze przywiązany i wdzięczny

X. Stanisław Cynalewski.

II.

Santa Rosa de Toay,
dnia 13go stycznia 1899 r.

Drogi X. Redaktorze,

Co dopiero otrzymałem przesłany mi od gubernatora z *Misiones* telegram, który w tłomaczeniu opiewa, jak następuje: „*Urzędowy. Na wniosek X. Arcybiskupa z Buenos Aires i p. Ministra wyznań Rzpltej Argentyny, zezwolił X. Biskup Cagliero na przesiedlenie księdza Dobrodzieja do polskiej osady w Misiones.* **Lanusse.**“

Od kilku dni przebywa w **Santa Rosa de Toay** mój następca (**X. Lardi**), przysłany z **Buenos Aires** przez Wikaryusza Apostolskiego na Patagonię, **X. Biskupa Cagliero**, z rozporządzeniem dla mnie udania się do **Bahia Blanca**, gdzie się mam z nim spotkać i *obedyencyę* (czyli t. z. w Zgromadzeniu naszem *list posłuszeństwa*) na nowe miejsce przeznaczenia otrzymać. Rzeczywiście ucieszy mnie, jeżeli rozporządzenie X. Bi-

skupa będzie zgodne z doniesieniem gubernatora, chociaż przyznam się, że po pięciu przeszło latach oczekiwania i złudnych nadziei, do ostatniej chwili nie dowierzam, czy owe zezwolenie nastąpi, tembardziej, że do gruntu skołatane moje zdrowie nie sprosta już trudom ciężkiej, wszystkie siły fizyczne wyczerpującej pracy duszpasterskiej w nowozałożonej osadzie (**Apòstoles**). Tuszę jednak, że znajdując się pomiędzy swoimi, jakoś odżyję i przyjdę do siebie, choć, co prawda, prawie podrównikowe upały, jakie tam panują, będą dla mnie nieznośnymi. Lecz niech się dzieje wola Boża!

W tych dniach opuszczam **Santa Rosa**, udając się do **Bahia Blanca**, gdzie prawdopodobnie zatrzymam się dni kilka. Głównym motorem mojego teraźniejszego przesiedlenia jest **p. Białostocki**, Litwin, przyjaciel gubernatora z *Misiones*. On to, używszy wszystkich środków przekonywania i namowy, celem nakłonienia **X. Biskupa Cagliero**, by mnie (jako jedynego księdza-Polaka w całej **Argentynie**) przesłał do **Apòstoles**, widząc, że wszelkie jego osobiste zabiegi żadnego nie odnoszą skutku, poruszył najsilniejsze sprężyny, mianowicie X. Arcybiskupa z **Buenos Aires** i Ministra oświaty i wyznań. Takim potentatom **X. Biskup Cagliero** nie mógł odmówić . . . .

X. St. C.

III.

Buenos Aires, dnia 3go lutego 1899 r.

Drogi X. Redaktorze,

W chwili, kiedy X. Dobrodziej odbierze niniejszy liścik, prawdopodobnie znajdować się już będę w *terrytoryum Misiones*, na kolonii polskiej **Apòstoles**. Dzisiaj już mam wszystko gotowe do podróży, lecz stan mego zdrowia zniewolił Przełożonych do zatrzymania mnie w tych tu okolicach na jeden miesiąc, tj. tak długo, aż przejdą najsroższe upały, które jeżeli na **Pampie** były mi nieznośnymi, to tembardziej dokuczałyby mi w *Misiones*, położonem w międzyzwrotnikowej strefie.

Radziłem się w tych dniach kilku doktorów: jedni mówili, że klimat w *Misiones* będzie dla mnie zabójczym, drudzy przeciwnie twierdzą, że będzie mi służył, — co do mnie, już prawie od trzech lat nie zważam wcale na ich gadaniny, gdyż im więcej nade mną medycy radzą, tem ze mną gorzej. Na jednego tylko liczę Lekarza, tego mianowicie, w którego ręku spoczywa los wszystkich, i do jednej tylko uciekam się codziennie Lekarki niebieskiej: oto do *Pocieszycielki utrapionych*, która jest również *Uzdrowieniem chorych*. Tak, w **Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych**, całą pokładam nadzieję. Pisząc o tem, proszę X. Dobrodzieja i wszystkich rodaków o westchnienie za mną, lecz bynajmniej nie w tej intencyi, ażeby Pan Bóg zdjął ze mnie krzyżyk, tylko, ażeby mi dodał sił do cierpliwego tegoż znoszenia.

Przed kilku dniami zebrało nas się na *ćwiczeniach duchownych* czternastu **Polaków-Salezyanów** w *kolegium San Carlos*, lecz dzisiaj wszyscy są znowu rozproszeni. Wczoraj, w nowicyacie naszym argentyńskim (w **Bernal**) otrzymało 10 *aspirantów* sukienkę, pomiędzy nimi także co dopiero przybyły z Turynu **Bernard Siekiel**, który ma mi towarzyszyć do *Misiones* . . . . .

X. St. C.

IV.

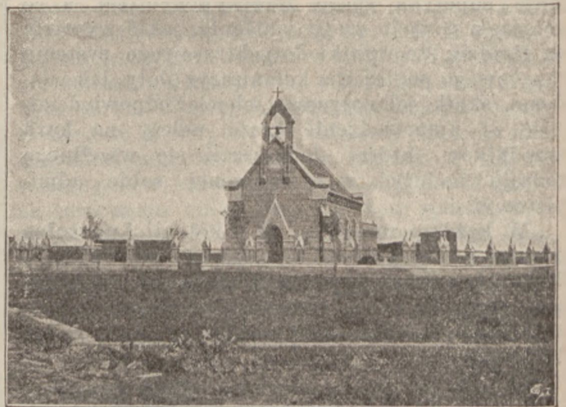
Uribelarrea, dnia 8go lutego 1899 r.

Kochany X. Dobrodzieju,

Chwilowo przebywam jeszcze w datą oznaczonej miejscowości, dokąd mnie wysłano w celu poratowania istotnie silnie nadwerężonego zdrowia, zanim ostatecznie udam się do **Apòstoles**.

Uribelarrea jest to salezyańska *szkoła rolnicza*, w nader pięknem położeniu, trzy godziny koleją od **Buenos Aires** odległa.

Jak już w poprzednim liściku X. Dobrodziejowi donosiłem, udawałem się w **Buenos Aires** po radę do kilku doktorów, poddałem się dokładnym ich oględzinom, opukiwaniu i t. d., a prawie wszyscy, jak gdyby się namówili, potrząsali głową, nie chcąc w żaden sposób przypuścić mnie do tajemnicy i otwarcie powiadomić o rzeczywistym stanie fizycznej części mego jestestwa. Przyznam się, że mnie to wszystko ani ziębi, ani parzy, gdyż ja sam najlepiej wiem, że ze mną nie tęgo idzie i że ciężka słabość, a przytem żganie w sercu, może pierwszej lepszej chwili przerwać nić mego żywota. A ponieważ jasno zdaję sobie



Kościołek w *Uribelarrea*.

sprawę z mego *physicum* i pod tym względem żadnym nie oddaję się złudzeniom, przeto staram się być przygotowanym na wszelką ewentualność, ufając mocno, że Pan Bóg będzie miał nade mną miłosierdzie. Niech się dzieje Jego wola święta!

W świadectwie, jakie po wspólnej naradzie wystawiło mi dwóch znakomitych lekarzy, znajduje się ustęp:

„*powinien wieść życie jak najspokojniejsze, oszczędzać się i wstrzymać od wszelkiej pracy, tak fizycznej, jak i umysłowej. Zajęcia powinny się ograniczyć co*

najwyżej na odprawianiu Mszy św. (sic); *czytać tylko dla rozrywki jest pozwolonem* i t. d.

Z tego widzi X. Dobrodziej, jakiego ze mnie zrobili zdechlaka. Z ich świadectwa wysnuwam dla siebie następujący wniosek: oszczędzać się + nic nie robić = do niczego niezdatny. Chyba przydałbym się jeszcze X. Dobrodziejowi do ekspe-



Ćwiczenia praktyczne w polu.

dycyi „**Wiadomości salezyańskich**,“ która ciągle jeszcze pozostaje w ręku **Włochów** i (jak słyszę) daje **Pomocnikom** naszym powód do utyskiwań.

Pomimo to wszystko staram się, ile tylko mogę, by czem prędzej dostać się do **Apòstoles**, gdzie mnie niecierpliwie oczekują, chociaż (jak sam widzę) nie będę mógł tak, jakbym sobie sam życzył, nimi się zajmować. Nalegam na Przełożonych w **Buenos Aires**, by ze względu na mój stan, zamiast *koadjutora* albo *kleryka*, dali mi jakiego księdza za towarzysza, chociażby **Włocha** albo **Hiszpana**. Milejby mi wprawdzie było mieć księdza-**Polaka**, gdyż byłby mi zarazem pomocą w prawieniu kazań i katechizacyi, podczas gdy **Włoch** albo **Hiszpan** w tej właśnie części duszpasterstwa nic mi nie pomogą . . . . .

W **Apòstoles** nieocenionym byłby dla mnie jaki stolarz. W lepiance bowiem, którą mam zamieszkać, podobno ani poczciwych drzwi niema, a i w razie gdyby przyszło rozpocząć budowę szkoły, lub t. p., oddałby mi wielką przysługę przy robieniu i wstawianiu drzwi, okien i t. d., — wyroby, które tutaj słono trzeba opłacać, pomimo że drzewa ma się w obfitości.

Jedno z pierwszych zadań, jakie sobie z góry zakreśliłem, jest: *założyć szkołę polską w osadzie.* Stąd bardzo będę wdzięcznym X. Dobrodziejowi, jeżeli mnie już teraz zaopatrzy w dostateczną ilość *elementarzy, czytanek, katechizmów, historyi świętych*, a także *książeczek do nabożeństwa*, szczególniej dla dziatwy. Przydałby mi się również *śpiewnik* polskich pieśni kościelnych (ile możności z nutami), a także chociażby jeden egzemplarz *rytuału*, jakiego w **Polsce** używają *) . . . .

X. St. C.

*) Wszystkie powyższe książki już wysłano. (*Przyp. red.*).

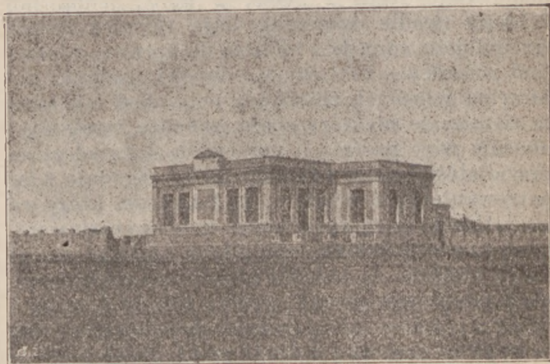
V.

Apòstoles (territorio de Misiones, rzeczposp. Argentyna, Ameryka połud.), dnia 20go marca 1899 r.

Drogi X. Redaktorze,

Dnia 15go marca b. r., zwalczywszy za łaską Bożą wszelkie przeciwieństwa, przybyłem szczęśliwie na wyznaczone sobie od Opatrzności Bożej stanowisko. *Tantae molis erat Apostolicam condere gentem* . . . . . Na kolonii zastałem przeszło 70 rodzin **polskich**; drugie tyle przybędzie tu (jak się spodziewam) już w najbliższych miesiącach.

Apòstoles było w przeszłym wieku kwitnącą stacyą misyjną **OO. Jezuitów**, niezmordowanych głosicieli Słowa Bożego, niezrównanych po wszystkie chyba wieki misyonarzy i cywilizatorów (w chrześcijańskiem, zatem jedynie prawdziwem tego słowa znaczeniu) wszystkich tych krajów, ludów i szczepów **Ameryki południowej**, do pracy wśród których, za sprawą Bożej Opatrzności, zostało obecnie powołane Zgromadzenie nasze salezyańskie. Pomnikiem minionej świetności tej placówki misyjno-cywilizacyjnej są przedewszystkiem wspaniałe zwaliska kościoła i klasztoru, leżące w pobliżu dzisiejszej osady wśród obszernego i pięknego lasku pomarańczowego. Obok tego lasku i opodal ruin pojezuickiego kościoła wytknięto plac i uliczki założyć się mającego miasteczka. Jego zawiązek stanowi, jak na teraz, kilka ubogich lepianek, z uboższą od nich kapliczką, co dopiero wykończoną, pokrytą darnią, z bujnie nadzwyczaj wyrastającą trawą. Chatka, którą zamieszkuję, jest więcej, niż uboga: jest to maleńka strzecha, pod trawianym (jak kapliczka, a w ogóle wszystkie chaty tutejsze) dachem.



Szkoła rolnicza w *Uribelarrea*.

Ponieważ dopiero niedawno, jak tutaj **Polacy** przybyli, więc nie dziw, że jeszcze się, jak należy, nie zagospodarowali i że żaden z nich dotąd nie pomyślał o założeniu choćby małej cegielni, celem wypalania tak dogodnego, a stosunkowo trwałego, jak cegła, materyału budulcowego, poprzestając na wystawieniu sobie tymczasowej chatki z drzewa, lub lepianki z kamieni i gliny. Uwaga osadników skierowaną jest głównie na

*

uprawę ziemi; z niej starają się wydostać, i to czemprędzej, płody co najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze, by jak najrychlej spłacić pierwszą ratę (wspomnianą już w jednym z poprzednich moich listów $^{1}/_{5}$ część ogólnej sumy zakupna), przypadającą na każdego wzamian za wydzielony sobie na własność kawał ziemi, jak również, by opędzić najpilniejsze potrzeby życia. Wszystkie rodziny osadników są nadzwyczaj biedne, pochodzą większą częścią z **Galicyi**, z wyjątkiem bardzo porządnej i stosunkowo zamożnej familii z **Królestwa polskiego**, u której, wraz z dodanym mi za towarzysza **kl. Bernardem Sieklem**, się stołujemy. Na razie, pomimo bardzo urodzajnej gleby, a stąd obfitych zbiorów, w każdej nieledwie chacie osadnika ze wszystkich kątów wyziera bieda. Nowoprzybyłym Rząd przez pewien czas wydziela żywność: głodem więc nikt tu nie przymiera. Ztemwszystkiem o jakimś dobrobycie w dopiero co założonej osadzie tylko wtenczas mówić można będzie, gdy każdy kolonista raz po raz własnym, a obfitym, z pola sprzętem cieszyć się będzie.

Wokoło wyż wspomnianego lasku pomarańczowego rozciągają się żyzne pola, przeznaczone dla osadników, którzy zazwyczaj na wymierzonych sobie kawałkach ziemi osiedlają się w pewnej jeden od drugiego odległości. Każda rodzina **polska** otrzymuje 25-100 *hektarów* ziemi, stosownie do tego, czy zdoła, albo nie, uprawić w pierwszym roku przynajmniej trzecią część całej posiadłości, lub też, czy czuje się na siłach spłacić taką, albo owaką, ilość zakupionej ziemi. Każdy osadnik wybiera sobie *lot* (= *udział*), jaki i gdzie najlepiej mu się podoba. Jak już w jednym z poprzednich moich listów wspominałem, za *hektar* tej pięknej ziemi płaci się 2 *pesos* (= 4 *franki*, czyli nieco więcej, niż 3 *marki*). Nowo osiedlonemu daje Rząd 2 *konie*, 2 *woły*, jedną lub 2 *krowy* (wedle życzenia), daje również najpotrzebniejsze *narzędzia rolnicze* do uprawy, a przytem *pożywienie* tak długo, dopóki osadnik nie otrzyma własnych zbiorów z pola. Jest tak silna ta ziemia, że niektóre zboża zanadto wyrastają; obecnie więc nastała u nas epoka doświadczalna przymiotów i zalet tutejszej gleby. Zgodnie z zapatrywaniem gubernatora, **p. Lanusse**, który we wszystkiem, co się tyczy spraw kolonii i umieszczonych tamże **polskich** osadników, zasięga mojej rady, uważam za najodpowiedniejsze do hodowania następujące gatunki zboża, rośliny i ogrodowizny: *pszenica* (nie zupełnie), przedewszystkiem *kukurydza*, *szablak* (= długi *groch*, *fasola*), *tytoń*, *bawełna*, *mandioka* (= pewien rodzaj wyrosłej marchwi, mającej smak ziemniaków; nader pożywna). Prawdopodobnie także inne rośliny udawać się będą, na razie jednak, by osadników nie wystawić na szkodę, zamierzam wpierw z tem i owem zrobić próbę. Jeżeli się tu naściąga dużo **Polaków** (co jest życzeniem Rządu argentyńskiego), w takim razie sądzę, że **Apòstoles** wkrótce zamieni się w piękną i zamożną osadę **polską**. Prawda, że zbyt płodów (dla braku odpowiedniej komunikacyi) będzie na razie nieco trudny, lecz zapewnia nas gubernator, że jak tylko kolonia ta nieco więcej się rozwinie, to Rząd wybuduje kolej żelazną.

Mamy zamiar gospodarzyć, a wogóle we wszystkiem urządzać się tutaj **po polsku**, o ile ustawy państwowe nie stoją temu na przeszkodzie. By się wspólnie pouczać, jakby najlepiej i najkorzystniej na tych tu ziemiach gospodarstwo prowadzić, przedewszystkiem zaś, by w osadzie i u osadników utrzymać poczucie narodowości i ducha polskiego, jak również, by jakoś w ściślejszem połączeniu opierać się skutecznie obcym wpływom i żywiołom, zakładam w **Apòstoles** *Towarzystwo katolicko-rolnicze* (pewien rodzaj tyle pożytecznych *kółek rolniczych* w **Wielkiem Księstwie Poznańskiem**). Nie musiałbym być (czem istotnie jestem i czem się chlubię) synem **wielkopolskiej** ziemi, gdybym o tem na pierwszem nie pomyślał miejscu. Jako były gospodarz i czynny członek jednego z takich poznańskich *kółek rolniczych*, wiem to z własnego doświadczenia, ile dla narodowości i religii dobrego przynoszą podobne ziemian stowarzyszenia. Przydadzą mi się także, jakby w sam raz, wiadomości z zakresu pszczelnictwa, by także i ten dział gospodarstwa wiejskiego zaprowadzić i rozwinąć w tej mojej ukochanej osadzie, w której jestem równocześnie pasterzem dusz, nauczycielem szkolnym i rolniczym. Czyż mogłem marzyć w młodych moich latach, kiedy u **p. Kremera** w **Środzie** uczęszczałem był na *kursa pszczelnictwa*, że nauka ta wyjdzie na korzyść moim rodakom i że między innemi przyjdzie mi być bartnikiem w **Argentynie?**

W Bogu nadzieja, że za przyczyną Matki Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i jakoś to pójdzie w tej naszej osadzie i że z tego wszystkiego, do czego tu rękę przykładam, będzie Panu Bogu chwała, a ludziom pożytek doczesny i wieczny. Byle mi tylko to moje kulawe, a tak wielce kapryśne, zdrowie więcej służyło i byle mnie Przełożeni na dłuższy czas tutaj zostawili! Jak już wyżej wspominałem, przyrządzono dla mnie chatkę ubogą, lecz schędogą, a co do utrzymania i innych potrzeb doczesnych, to gubernator szczególniejszą mnie pod tym względem otacza troskliwością, bo też więcej, niż pół roku, o mnie się starał. Ponieważ zaś tutaj tylko na koniu nieco dalsze można odbywać wycieczki, więc pozostawiono do mego rozporządzenia cztery niezłe wierzchowce, t. j. dwa dla mnie i tyleż dla towarzysza, a i na tymczasem we dwie dojne krówki (jak każdego osadnika) zaopatrzono moją obórkę, a niezadługo mają się zjawić kury, kaczki, gęsi, indyki, — jak X. Redaktor widzi, całe gospodarstwo . . . . .

X. St. C.

Na ostatku podajemy list naszego misyonarza, pisany do rodziców:

VI.

Apòstoles (jak wyżej), dnia 11go maja 1899 r.

NAJDROŻSI RODZICE,

. . . Do **Apòstoles** coraz więcej zaczynają się zewsząd ściągać **polscy** osadnicy, boć też chyb

lepszego miejsca nie znajdą na całym obszarze **Rzpltej Argentyny**. Przybywszy tu, dostają od razu utrzymanie, dostateczną na pierwsze potrzeby ilość bydła, najpotrzebniejsze narzędzia rolnicze, sporą ilość zboża i nasienia do zasiewu, przedewszystkiem zaś kawał pięknej ziemi na własność, pod bardzo przystępnymi warunkami. A ponieważ na wymierzonym na kolonizacyą obszarze wolno każdemu wybierać *lot* (= *udział*), jaki mu się podoba, przeto im więcej czasu upływa, tem mniej lepszych kawałków, czyli *lotów*, jest do wzięcia, — mówię „*lepszych kawałków*,“ gdyż jakkolwiek ziema tutejsza prawie wszędzie równo jest urodzajna, to jednak zyskuje na wartości tam, gdzie przepływa jaki strumyk, albo rzeczka, — rzecz pod wielu względami ważna dla rolnego gospodarstwa.

Dotychczas przybywali na kolonią po większej części tacy, co w **Polsce** byli komornikami pod panem. Dla takich osada **Apòstoles** stanowi prawdziwy raj ziemski, mlekiem i miodem płynący, gdyż w domu byli we wszystkiem zależnymi od dziedzica, tutaj zaś każdy jest sobie „*Sampan*“ i właściciel porządnego kawałka gruntu: tam miał zaledwie jedną krowinę, a tu ma ich kilka, a w dodatku konie, woły i t. d.

Co mnie tu od samego początku uderzyło, to fakt, że ci osadnicy, co przybywają do **Apòstoles** bez kapitału, mają wszelkie widoki powodzenia, a przeciwnie takim, co posiadają nieco grosza, lecz nie są przyzwyczajeni do pracy, niekoniecznie dobrze się wiedzie. Przybyły tu na osadę dwie bardzo porządne rodziny z **Królestwa polskiego**; mogę powiedzieć, że dla mnie jakby z nieba spadły: stanowią zawiązek tutejszej inteligencyi, który oby coraz więcej się pomnażał. U jednej z nich stołuję się tymczasowo z **kl. Sieklem** i tak sobie jakoś po polsku żyjemy.

Osiadł tu między innymi w **Apòstoles** niejaki **Deutschmann**, — *ein deutscher Mann* w całem tego słowa znaczeniu, były nauczyciel, protestant. Oprócz niemieckiego, włada biegle jęz. rosyjskim; po polsku mówi całkiem poprawnie. Nakłoniłem go, by przeszedł na katolicyzm; obecnie przysposabiam go w tym celu i mam w Bogu nadzieję, że już w uroczystość *Zesłania Ducha św.* b. r. złoży publicznie wyznanie prawdziwej Wiary i będzie mógł być przyjętym na łono K o ś c i o ł a św. Tenże prosił mnie, bym mu wyrobił miejsce nauczyciela w **Apòstoles**, obowiązując się, w razie poparcia jego życzeń, zdać egzamin rządowy z jęz. **hiszpańskiego**. (Nawiasem dodam, że posady tutejszych nauczycieli są bardzo dobrze płatne: 130 *pesos* (= około 260 *franków*) miesięcznie. Pomocnik zaś, jakiego ma prawo żądać każdy nauczyciel, w razie gdy liczba dzieci szkolnych dochodzi do 50, a który wcale nie potrzebuje być urzędownie egzaminowanym (do objęcia posady wystarcza proste polecenie ze strony Rady szkolnej miejscowej) bierze 90 *pesos* (= około 180 *franków*) na miesiąc. Ta jedna jest tylko niedogodność, że tak nauczyciel kierujący, jak jego pomocnik, często czekać muszą kilka miesięcy na wypłatę pensyi). Ponieważ p. **Deutschmann** oddał mi się cały w opiekę, a nawet oświadczył chęć zmienienia swojego nazwiska na **Dejczowski**, tem więcej zaś, ponieważ nie jest stworzony na osadnika i około roli nie umiałby chodzić, — przeto mam zamiar powierzyć mu sklepik *Towarzystwa katolicko-rolniczego*, jakie w **Apòstoles** w dzień Wielkanocny b. r. dla naszych osadników założyłem.

Funduszu na przyprowadzenie do skutku tegoż *sklepiku* mają dostarczyć wkładki każdego z członków *kółka*, a im większą kto złoży kwotę, tem większą odniesie korzyść, gdyż przy każdym rocznym bilansie tem znaczniejsza mu przypadnie w udziale *dywidenda*. Do założenia, i to co rychlej, takiego *sklepiku*, skłoniła mnie głównie troska, aby ile możności moich **Apostolczyków** ustrzedz przed wyzyskiem niesumiennych handlarzy. Wykonanie raz powziętego zamiaru przyspieszyło zjawienie się w osadzie, ni stąd, ni zowąd, żydka-handełesa. Przybył tu zrobić jaki „*geszeft*.“ Jakkolwiek nie jestem a n t y s e m i t ą, mimo to, ze względu na dobro moralne i materyalne dusz, mojej pieczy powierzonych, nie mogłem ścierpieć obecności *Szmejgełesa* w osadzie **polskiej**: korzystając z wpływów, jakie mam u gubernatora i urzędników miejscowych, pokierowałem sprawą tak, że żydek w 24 godzinach musiał się wynosić. Zdawałoby się doprawdy, że **Polacy** bez żydowskich faktorów nawet na drugiej półkuli obejść się nie mogą!

Zdziwicie się zapewne, że tak żywy biorę udział w sprawach i zabiegach doczesnych, z rzeczami duchownemi nic wspólnego nie mających, bądźcie jednakże przekonani, że to tylko na pozór winny być na misyach sprawy materyalne odłączone od spraw duchownych i odwrotnie. Owszem, pierwsze powinny być podstawą drugich, a drugie uświęcić pierwsze. W chacie bowiem osadnika, w której panuje jaki taki dobrobyt, gdzie nie brak chleba powszedniego, tam umysł jest zawsze pogodny, skłonny do szukania i przyjmowania oświaty, przedewszystkiem zaś gotów do oddania Bogu, co jest Bożego; — przeciwnie, w lepiance, w której z każdego kąta wyziera nędza, zawsze ponury panuje nastrój myśli, umysły są przygnębione, troską o zdobycie chleba powszedniego wyłącznie zajęte, tam osadnik przed żadnym gwałtem, a w danym razie nawet zbrodnią się nie cofnie, z każdym dniem w coraz większy rozbrat z własnem sumieniem i Panem Bogiem popadając. Zresztą, jako wierny syn **księdza Bosko**, mam zawsze w pamięci j e g o sposób postępowania, który (jak wiadomo) polegał na tem, aby na wzór **św. Franciszka Salezego** stać się *omnibus omnia* (= *wszystkiem dla wszystkich*) i dbać zarówno o potrzeby duszy, jak o potrzeby ciała tych, nad którymi się ma pieczę, temsamem zaś wprowadzić w czyn przykład dany nam przez PANA naszego i ZBAWICIELA, o którym P i s m o św. mówi: *coepit facere et docere* (ACT. APOST. I, 1), najprzód pełnił uczynki miłosierdzia i cuda czynił, a potem nauczał.

Jeżeli więc tak gorliwie zajmuję się sprawami doczesnemi moich **Apostolczyków**, to temsamem

bynajmniej nie zaniedbuję spraw duchownych i w niczem nie uchybiam obowiązkom moim duszpasterskim. Te idą swoim porządkiem, nabożeństwo w kapliczce odbywa się regularnie, i to na sposób **polski**. We *Wielkanoc* i dzisiaj w *Wniebowstąpienie* odbyła się np. uroczysta procesya, a pieśń „*Przez Twoje Święte Zmartwychpowstanie* (względnie *Wniebowstąpienie*)“ nuciły moje kmiotki Apostolskie tak dziarsko, głosem tak donośnym, że aż echo się odbijało w pobliskim, pomarańczowym lasku.

Zresztą, choćbym nawet nie chciał zajmować się sprawami doczesnemi osady, to byłbym do tego zmuszony samą siłą rzeczy. Służę bowiem za tłómacza i pośrednika pomiędzy gubernatorem *terrytoryum* a osadnikami **polskimi**, sam jeden tylko rozumiejąc jednego i drugich. Istnieje wprawdzie *Zarząd kolonii* w **Apòstoles**, mimo to jednak przychodzi m n i e ustawicznie załatwiać osobiście wszystkie sprawy. Czynię to z grzeczności dla p. **Lanusse**, głównie jednakże dla dobra osady, o którą gubernatorowi chodzi, jak o źrenicę oka. Na przykładzie osady polskiej w **Apòstoles** chce on bowiem **Rządowi centralnemu** (*Supremo Gobierno*) **argentyńskiemu** udowodnić, że jeżeli **Rząd Rzpltej** stracił dotychczas na kolonizacyi miliony, jeżeli wszelkie odnośne zabiegi dotychczas poszły na marne, a stąd wyrobiło się mniemanie, jakoby **Argentyna** pomimo niezmiernych swoich i żyznych obszarów zgoła nie nadawała się do kolonizacyi, — pochodzi przeważnie stąd, że na koloniach osadzano żywioły nieodpowiednie, a nawet całkiem niezdatne (np. żydów i wszelkiego kalibru włóczęgów i obleciświatów), a także, ponieważ tu i owdzie urzędnicy przywłaszczali sobie sumy, na powyższe cele przeznaczone.

W takich warunkach, jak je tu przedstawiam, można śmiało twierdzić, iż osada **Apòstoles** rozwinie się szybko i że (jeżeli Pan Bóg błogosławieństwa Swego nie odmówi) świetna czeka ją przyszłość.

Jakkolwiekbądź, o ile mi zdrowie służy, pracuję równie gorliwie w kapliczce, jak na posiedzeniach założonego przezemnie w tegoroczną Wielkanoc *Towarzystwa katolicko-rolniczego*, a wogóle przy każdem zetknięciu się osobistem z moimi **Apostolczykami**, nie szczędząc rad i zachęty, ażeby coraz wyżej podnosić wydatność roli, ulepszać chów bydła i drobiu, a wogóle pod każdym względem prowadzić gospodarstwo postępowe. Codziennie Bogu dziękuję za to, iż w młodych moich latach uczyłem się teoretycznie i praktycznie gospodarstwa. Czyż mogłem wtenczas przypuścić, że mi się to wszystko kiedyś przyda na misyach? Odżyły mi w pamięci zebrania *kółek rolniczych* w **Wielkiem Księstwie Poznańskiem**, w których czasu swego czynny brałem udział. Oby również *Towarzystwo* w **Apòstoles** przyniosło tyle zbawiennego, ile w **Wielkopolsce** przynosi każde takie *kółko*, pożytku!

A ponieważ już się tak zatopiłem w agronomii, pszczelnictwie, ogrodownictwie i sadownictwie, pragnąc je wszystkiemi siłami popierać w osadzie, upraszam więc o nadesłanie mi następujących nasion: ziarneczek *agrestu*, *świętojanek*, *maku* i t. p.; pestek od *wiśni, czereśni, śliwek, laskowych orzechów* i t. p.; nasion *olszyny, brzózki* i wszelkich innych drzew, rosnących w lasach naszych **polskich**. Wszystkie bowiem te krzewy, drzewa i rośliny są tutaj nieznane, a byłoby wielkiem dobrodziejstwem sprowadzić je tu i zaaklimatyzować. Dodam jeszcze nasiona *buraków czerwonych, chmielu*, a zwłaszcza *tatarki* (czyli *hreczki*), za którą szczególnie wieśniacy, pochodzący z **Galicyi**, nie przestają wzdychać. Widać stąd, że to rodowite **Mazury**, którym bynajmniej nie odebrały gustu do rodzimej *kaszy* (*kasy nasej*) *pomarańcze, daktyle, banany, cytryny* i jak one się tam zowią wszystkie owoce południowe, jakich tu mają pełno naokoło siebie.

Wysyłkę nasion, o jakich mówię, najlepiej uskutecznia się w ten sposób, że poszczególne nasiona sypie się do mniejszych worków, a zawiązawszy je szczelnie i na każdym woreczku wypisawszy, jakie nasienie wewnątrz siebie zawiera, daje się je wszystkie razem do worka (albo miecha) większego i silniejszego, który podobnież zawiązawszy szczelnie, przywiązuje się do sznuroczka małą klapkę z przylepionym adresem:

Süd-Amerika
America Sur.

Don ESTANISLAO CYNALEWSKI
Apostoles.
Territorio de Misiones.

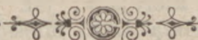
Republica Argentina.

Dla większej pewności można nietylko na klapeczce, ale także na worku (czyli mieszku) wypisać powyższy mój adres.

Obecnie (w miesiącu maju) nadchodzi tutaj niby to pora zimowa, a tymczasem człowiek poci się przy najlżejszem zatrudnieniu, nawet i przy jedzeniu. Bodajto z taką zimą, kiedy gorąco jednakowo dokucza! Widocznie jedynie dla zachowania porządku pór roku, zowie się tutaj czas od czerwca do października „*zimą*.“

Zdawałoby się, że przebywając w **Apòstoles** znajduję się bliżej **Europy**, aniżeli wtenczas, kiedym misyonarzował na **Pampie**, a tymczasem znajduję się stosunkowo dalej, gdyż z *terrytoryum Misiones* nie mam innego wyjścia, jak rzeką **Paraná** do **Buenos Aires**, płynąc zaś statkiem z **Buenos Aires** w stronę *Misiones* w górę rzeki, potrzeba na to pięć razy tyle czasu, ile na **Pampę**, z tą jednakże różnicą, że podczas gdy podróż koleją do środkowej **Pampy** jest nadzwyczaj nużąca i jednostajna, stanowi podróż parostatkiem na rzece **Paraná** istną rozkosz, nasuwając przed oczy podróżnego coraz to inne i coraz piękniejsze widoki . . . .

X. Stanisław Cynalewski.



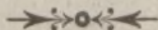


PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XIX.

Rok 1848. — Skutki fałszywie pojmowanej wolności. — Niegodziwe pismaki. — Pamflet *il Gesuita moderno* (= *nowoczesny Jezuita*). — Zamach na życie X. Bosko. — Kupno i sprzedaż. — Rozszerzenie *schroniska*. — Tryb życia pierwszych przygarniętych chłopców. — Romantyczny refektarz. — Łyżka w kieszeni. — Chleb na wieczerzę. — Zwykły obiad X. Bosko. — Rzemiosła. — Żartobliwy kucharz. — Ojciec przybrany. — Rozdawanie nagród na podstawie powszechnego głosowania.

Opisawszy w głównych zarysach początki *kaplicy świątecznej św. Alojzego Gonzagi* *), wróćmy teraz do Oratoryum św. Franciszka Salezego i opowiedzmy koleje, jakie ono przechodziło w burzliwym r. 1848, w którym w całej niemal Europie tak ważne zaszły polityczne wypadki.

Po wprowadzeniu różnych reform w ustroju państwa i udarowaniu Waldensów i Żydów równouprawnieniem, nadał król Karol Albert I 14-go marca tegosamego roku państwom swoim tak zwaną *konstytucyą*, albo *statut*, mocą którego wszyscy obywatele królestwa Sardynii zostali uznani za równych przed prawem, a między innemi swobodami przyznaną była także *wolność prasy*. To dało wielu pochop do mniemania, jakoby z udzieleniem *konstytucyi* daną była temsamem wolność czynienia dobrze, lub źle, — jak się komu podobało, — zaczem poszło, że mieszając najfałszywiej w świecie pojęcie *wolności* ze *swawolą* i zbyt łatwo biorąc jednę za drugą, zaczęli sobie coraz więcej pozwalać i uważać za godziwe i dozwolone, co niem nigdy nie było i zgoła być nie mogło, zwłaszcza w rzeczach Wiary. Do tego błędnego pojmowania wolności przyczyniła się najwięcej słynna „*emancypacya*“ (o której w poprzednim rozdziale była mowa), owo postawienie Żydów i Waldensów (= *piemonckich protestantów*) na równi z katolikami, opierając się na którem bardzo dużo było takich, co publicznie głosili, że odtąd ustała już wszelka różnica pomiędzy katolikami a innowiercami i że wszystkie bez wyjątku wyznania były równie dobre i Panu Bogu miłe, — jak gdyby *białe* i *czarne*, *słodkie* i *gorzkie*, *światłość* i *ciemność*, *prawda* i *fałsz*, *pochwała* i *nagana* znaczyły tosamo.

Co gorsza, protestanci i inni sekciarze, nadużywając przyznanych sobie codopiero swobód politycznych, zaczęli niebawem o Kościele katolickim rozsiewać niestworzone brednie, zmyślać zwłaszcza i rozpowszechniać gorszące dykteryjki o Biskupach, kapłanach i zakonnikach, a wogóle niczego nie zaniedbywać, coby duchowieństwo katolickie w oczach prostego ludu mogło ośmieszyć, poniżyć i podać w pogardę.

Dla tych i dla innych jeszcze przyczyn, które za długo byłoby na tem miejscu wyliczać, nastąpiło wnet, zwłaszcza u pospólstwa, takie zamieszanie pojęć, tak przewrotne go się uczepiły i tak wrogo dla duchowieństwa usposobiły, zasady, że kapłan, czyto świecki, czy zakonny, jeśli nie chciał ściągnąć na siebie niemiłych następstw, nie mógł się jawnie pokazać na ulicach samegoż, z grzeczności i wykwintnej uprzejmości swoich mieszkańców znanego zaszczytnie, Turynu.

Do rzędu czynników, co jakby się uwzięły zawracać głowy ludu i podżegać jego niskie namiętności, wypada zaliczyć przedewszystkiem niektóre ówczesne wpływowe dzienniki, zwłaszcza *L'Opinione* (= *Opinia*) i *Gazzetta del Popolo* (= *Gazeta ludowa*), następnie osławionego apostatę i krzykacza, nazwiskiem Bianchi-Giovini, i setki innych, kubek w kubek jemu podobnych. Nad wszystkimi wszakże dzierżył prymat pisarz uczony (to trzeba mu oddać) i głośny filozof, ale pyszny i ambitny, — Wincenty Gioberti, rodem z Turynu. Wydalony z granic Piemontu jako niepoprawny spiskowiec, wydał w owych właśnie dniach, z ujmą godności kapłańskiej, której znamię niestarte nosił wyryte na duszy, poniżając dany sobie od Pana Boga talent pisarski, a pióro jawnym Kościoła wrogom zaprzedając, książkę, którą różnymi sposobami potrafił z zagranicy do kraju przemycać, pod tytułem „*il Gesuita moderno* (= *nowoczesny Jezuita*), — książkę niegodziwą, pełną kłamstw, oszczerstw i płaskich wycieczek przeciwko

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik II (1898), zeszyt 9 (wrześniowy), str. 239 i 11 (listopadowy), str. 285 *nast*.



Pierwotne Oratoryum św. Franciszka Salezego w domu Pinardi'ego (1846-1853).

tyle zasłużonemu *Towarzystwu Jezusowemu*, przedstawiając czcigodnych OO. tegoż Zgromadzenia w najczarniejszych barwach.

Nie bardzo, jak widać, dla drugiej płci rycersko usposobiony autor nie oszczędził w owem swojem piśmidle nawet *Zakonnic Najsłodszego Serca Jezusowego* (*Dames du Sacré-Cœur*), których powszechnie uznaną, a dobroczynną, działalność na polu wychowania panienek rodzin znamienitszych, umiał odmalować w świetle tak ujemnem i tyle przeciwko nim nagromadzić ohydnych uprzedzeń i zarzutów, że pod tym względem mógł pójść o lepszą z pisarzami romansów ostatniego rzędu.

Celem GIOBERTI'ego i jego kolegów po piórze było: uprzedzić opinię publiczną na niekorzyść Zgromadzeń zakonnych w ogólności, szczególnie zaś dwu poprzednio wymienionych, wzbudzić przeciwko nim nienawiść pospólstwa, zmusić władze państwowe do wypędzenia ich z kraju, a temsamem zniweczyć raz na zawsze zakonów i wszelkich Zgromadzeń i towarzystw kościelnych wpływ i odjąć im przystęp do ludu.

Szatański ten cel powiódł się znakomicie. Pod wieczór dnia 2go marca 1848 r. motłoch uliczny, podjudzany przez demagogów, wpadł do kolegium OO. Jezuitów przy kościele *dei SS. Martiri*, przy *via Dora Grossa*, a równocześnie do *Collegio del Carmine*, zniszczył, poprzewracał i powyrzucał, co tylko mu wpadło pod rękę, i wśród gradu złorzeczeń i zniewag wszelkiego rodzaju zmusił zakonników do opuszczenia i kolegium i miasta. Za pomocą takichsamych niecnych środków pozbyto się dnia 9go marca z Turynu również *Zakonnic Serca Jezusowego*.

Sposób, w jaki czcigodnych OO. Jezuitów i PP. Sercanki wygnano wówczas ze stolicy Piemontu, był tak ohydny, że musiałby być na zawsze Turynowi poczytany za hańbę, gdyby historya owych czasów nie była stwierdziła, że kierownikami i wykonawcami powyższych napaści i gwałtów publicznych, była to garstka, częścią sekciarzy (*protestantów*) piemonckich, częścią zaś, mniej lub więcej skompromitowanych wychodźców politycznych z różnych ówczesnych państewek włoskich, przebywających w gościnnym Piemoncie.

Podejmując teraz na nowo wątek opowiadania i przechodząc do naszego Oratoryum, zaznaczyć przedewszystkiem muszę, że było rzeczą całkiem niepodobną, aby wyż opisane brutalne sceny nie dały zgorszenia młodzieży, uczęszczającej do *kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego*, ponieważ przebywając ustawicznie w mieście i ocierając się o rozmaitych ludzi, mieszkając w różnego rodzaju domach i w przeróżnych pracując warsztatach i fabrykach, słyszała o zaszłych rozruchach zdania się krzyżujące, a nie zawsze (jakby to być powinno) w sensie sprawiedliwego oburzenia i nagany dla wichrzycieli. Spostrzegł to rychło X. BOSKO, zaczem natychmiast wziął się do dzieła i, jużto przemawiając publicznie, już też w poufnych rozmowach, postarał się wyjaśnić swoim wychowankom właściwy stan rzeczy i ustrzedz ich od grożącego im zbałamucenia. Widząc zaś, jak zgubny wpływ wywierały na czytającą publiczność wyż wymienione dzienniki i podobnego kalibru piśmidła, zaklinał młodzież na wszystko, by ich nigdy nie brała do ręki. Zakazał również już wtenczas czytać książkę *„il Gesuita moderno,“* lubo Stolica św. potępiła ją dopiero w roku następnym, a chcąc tem większą w swoich chłopcach wzbudzić ku niej odrazę, zwrócił między innemi ich uwagę na to, jak autor tego niegodnego pamfletu, kierując się wyłącznie ślepą żądzą szkalowania wszystkiego i wszystkich, nie wahał się potępić w czambuł *konwiktu duchownego św. Franciszka z Asyżu*, gdzie ich pierwsi towarzysze, przed kilku dopiero laty, tyle doznali byli dobrego, zwąc go oszczerczo: *„rozsadnikiem błędów, szkołą ciemnoty, fabryką kłamstwa.“*

Zakaz prywatny X. BOSKO, poparty żywcem przytoczonemi, a tyle wstrętnemi, słowy samegoż autora, wymierzonemi przeciw kolebce *kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego*, poskutkował lepiej, niż wszelki zakaz publiczny, zaczem poszło, iż żaden z wychowanków Oratoryum książki powyższej, jeszcze zanim się dostała na *index*, a tem mniej, odkąd była przez Stolicę Apostolską potępioną, do ręki brać się nie ośmielił, uważając słusznie bezbożnego pisarza za otwartego wroga Kościoła św.

Wyuzdana wolność prasy, jaka teraz nastała w Piemoncie, jeśli w pierwszej linii dała się we znaki OO. Jezuitom, PP. Sercankom i innym, powszechnie szanowanym osobistościom turyńskim, to nie oszczędziła również X. BOSKO i jego Oratoryum. Nie długo trwało, a także on stał się celem ujadań piśmideł publicznych, a w następstwie tego, obelg i gróźb zwiedzionego pospólstwa, a nawet zbrodniczych targnięć na swoje życie. Na potwierdzenie niniejszych słów mógłbym na tem miejscu liczne przytoczyć fakta, lecz ponieważ w opowiadaniu pragnę, ile możności, trzymać się porządku

chronologicznego, poprzestanę więc na opisaniu następującego zamachu, który zaraz w początkach wspaniałomyślnie przyznanej, a tak haniebnie nadużywanej, wolności prasy, wystawił na wielkie niebezpieczeństwo życie księdza Bosko, a temsamem zakwestyonował istnienie naszego Oratoryum.

W odległości kilku zaledwie *metrów* od kaplicy św. Franciszka Salezego, od strony północnej, wznosił się wówczas niski mur, odgraniczający ją od ogrodów i łąk na *Valdocco*, ciągnących się, tak jak i dziś jeszcze, aż do prawego brzegu rzeki *Dory*, a usianych gęsto fabrykami i domami drobnych mieszczan i wyrobników. Otóż na wiosnę owego roku (1848), pewnej niedzieli wieczorem, młodzież, uczęszczająca do Oratoryum, zebrała się już była niemal w komplecie i, podzielona na klasy, słuchała wykładu katechizmu. X. Bosko uczył oddział, złożony z najstarszych wiekiem chłopców, w chórze za ołtarzem i prawił im właśnie o niezmierzonej miłości ku nam Jezusa Chrystusa, okazanej tem mianowicie, iż stał się człowiekiem, cierpiał i umarł za nas na krzyżu, — kiedy oto nieznany złoczyńca, uzbrojony w strzelbę, ostro nabitą, niewiadomo: za czyjem-li podmuchem, czy też wiedziony jakimś niewytłómaczonym szałem skrytobójczym, przyczaiwszy się za owym murem, wymierzył broń do okna i strzelił księdzu Bosko prosto w piersi, lecz dzięki Bogu chybił. Kula z szybkością błyskawicy przeleciała mu pod pachą, rozdarła sutannę i utkwiła w przeciwległej ścianie kaplicy, dość znacznie ją uszkodziwszy. Świętokradzki ten zamach w pierwszej chwili wywołał u chłopców nieopisany popłoch, jeden tylko X. Bosko pozostał spokojny i rzekł z uśmiechem: „*Gdyby Matka Boska człowiekowi temu nie była zmyliła taktu, to byłby mnie z pewnością ubił; widać jednak ze wszystkiego, że to lichy grajek.*“ Następnie, oglądając przedziurawioną sutannę, dodał: „*Moja ty biedna sukienko! bardzo mi cię żal, bo mam cię tylko jedną.*“ Ten spokój i ton żartobliwy księdza Bosko, a zwłaszcza naoczne upewnienie się, że kula go nawet nie zadrasła, uspokoiły wszystkich. A wtedy, ilu ich było, rzucili się ku swemu Ojcu i Opiekunowi, jedni tuląc się do niego, łkając i płacząc z radości, inni znowu gorącemi łzami zlewając mu ręce, wszyscy zaś pełnem sercem dziękując Panu Bogu za to, że w tak cudowny sposób raczył księdza Bosko uratować od niechybnej śmierci.

W dalszym ciągu niniejszego opowiadania będę miał często jeszcze sposobność przytaczać podobne zamachy na życie X. Bosko, osobliwie w czasie, kiedy rozpoczął wydawnictwo „*Letture cattoliche*“ (= *Czytania katolickie*), w których zbijał błędy protestantów. Będziemy wtedy mieli namacalny dowód, że jeśli ten przyjaciel i troskliwy Opiekun młodzieży po kilkakroć uniknął śmierci z ręki zbrodniarza, to tylko za zrządzeniem Opatrzności Bożej, która zawsze nad nim wyraźnie czuwała, broniąc go i strzegąc w prawdziwie cudowny sposób.

Tymczasem, wskutek wyż przytoczonych powodów (*propagandy protestanckiej, podkopywania powagi i otwartego prześladowania duchowieństwa, wyuzdania prasy* i t. d.), z każdym nieledwie dniem rosło niebezpieczeństwo, grożące młodzieży turyńskiej i bynajmniej nie była nieuzasadnioną obawa, że będąc z natury płochą, znaczna jej część z łatwością da się zwabić w zastawione sidła heretyckie i przeciągnąć na stronę nieprzyjaciół Kościoła. By temu zapobiedz, podwoili teraz, X. Bosko, X. Dr. Borel i ich pomocnicy w obu *kaplicach świątecznych* swą gorliwość i pracę nad zbawieniem dusz młodocianych. Nigdy może więcej, aniżeli obecnie, nie przedstawiała się księdzu Bosko jaśniej potrzeba przyjęcia do nowozałożonego *schroniska* znaczniejszej, niż dotychczas, liczby młodzieży, jak również ustalenia i zapewnienia działalności i bytu Oratoryum. W tym celu umyślił nabyć na własność dom Pinardi'ego, od zamiaru jednakże odstąpił, bo właściciel zażądał za stary budynek, ni mniej, ni więcej, jak 60,000 *franków*, — cenę niesłychaną. W tymsamym jednakże czasie wystawiony był na sprzedaż dom po X. Moretta, ten więc kupił X. Bosko w tej myśli, by tam przenieść Oratoryum i tam również przystąpić do rozszerzenia dotychczasowego *schroniska*. Spisawszy kontrakt i wypłaciwszy ugodzoną cenę, zaczął już nawet przerabiać dom odpowiednio do swoich potrzeb, kiedy oto po kilku nieudanych próbach przekonano się, że mury tego domostwa, wzniesione ladajak i z bardzo lichego materyału, nie mogły być do niczego użyte; zatem, chcąc nie chcąc, musiano robót zaprzestać. Wkrótce potem X. Bosko odprzedał, i to ze znaczną korzyścią, cotylko nabytą kamienicę, w późniejszych jednakże latach kupił ją powtórnie, by tam urządzić zakład dla *Sióstr Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, oraz *kaplicę świąteczną* dla dziewcząt. Za pieniądze zaś wydobyte ze sprzedaży nabył na to miejsce od Seminaryum turyńskiego 38 *sążni* kwadratowych gruntu, na którym (po kilkakrotnych także jego sprzedażach i wykupnie) wznosi się dzisiaj *kościół Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia*

Wiernych (*Maria SS. Ausiliatrice*) i warsztaty dla rzemieślników, wraz z przyległym dziedzińcem.

Widząc, że nie tak prędko przyjdzie do posiadania własnego domu, w którymby mógł ustalić i powiększyć swój zakład, postanowił X. BOSKO na razie zaniechać dalszych w tym względzie starań i czekać cierpliwie lepszej sposobności. Tymczasem jednak, ile razy któremu ze współlokatorów w domu PINARDI'ego wyszedł kontrakt, wynajmował natychmiast zajmowane przez tegoż izdebki, a wynajmował nawet za podwyższony czynsz, byle gospodarz nie puszczał ich komu innemu w dzierżawę. W ten sposób wziął powoli w najem prawie cały dom, uwalniając temsamem Oratoryum od bardzo nieraz niedobranego *sąsiedztwa*, a bywało nawet i *towarzystwa*. W miarę usuwających się lokatorów cała przyległość *kaplicy świątecznej* stawała się coraz więcej zaciszną, a Oratoryum coraz mniej od sąsiadów zależnem, — co wszystko dało możność przygarnięcia i umieszczenia, już na stałe, w *schronisku* 30 chłopców, wybranych z pośród najbardziej opuszczonych i zaniedbanych.

Sądzę, że czytelnikom miło będzie, gdy im na tem miejscu opowiem, jaki był tryb życia pierwszych Oratoryum stołowników. Rano wstawszy (wcześniej lub później, — stosownie do pory roku) i ubrawszy się, schodzili się wszyscy do kaplicy, gdzie słuchali Mszy św., którą dla nich odprawiał X. BOSKO i w czasie której odmawiano pacierz i trzecią część *Różańca św.* Pobożniejsi przystępowali także, i to często, do Stołu Pańskiego. Ażeby zaś wszystkim ułatwić możność częstego przyjmowania Komunii św., zasiadał X. BOSKO codziennie, wieczorem lub rano, przede Mszą w konfesyonale i słuchał Spowiedzi. Ta praktyka kwitnie po dziś dzień w domach salezyańskich: za przykładem X. BOSKO wszyscy dyrektorzy założonego przezeń Zgromadzenia rano i wieczorem słuchają Spowiedzi swoich wychowanków, z niezmierną tychże pociechą duchowną i pożytkiem zbawiennym.

Po skończonej Mszy św. każdy udawał się do majstra, u którego pracował: jeden do krawca, drugi do szewca, ten do stolarza, tamten do introligatora, inny do murarza i t. d., każdy z nich bowiem terminował gdzieś na mieście, ponieważ w Oratoryum warsztaty rzemieślnicze zaprowadzono dopiero w r. 1856. W południe wracano do domu (= do Oratoryum) na obiad. Wtedy każdy z garnuszkiem, lub miseczką glinianą, w ręku zbliżał się do kociełka, a zacna matusia MAŁGORZATA, czasami sam X. BOSKO, z warzęchą w ręku, rozdawali im *minestrę* (= *gęstą zupę*). Zupa ta składała się większą częścią z *ryżu* i *ziemniaków*, a najczęściej z białych *kasztanów*, warzonych na poły z *mąką z kukurydzy*, co wszystko, przyrządzone jak się należy, tworzyło jakby *papkę*, nader smakowitą i przez chłopców chciwie zajadaną. Niekiedy do misek i garnuszków kładło się chłopcom *polentę* (= *mamałygę*), w takim jednak razie posypywano ją *tartym serem*, albo polewano *sosem*, do czego, zwłaszcza w większe święta, dodawano jeszcze kawałek *kiełbasy*, a w post *sztokfiszu*.

Nader poetycznym zaś był refektarz, osobliwie latem. Chłopcy, rozproszeni po dziedzińcu, jedni siedząc na belce, inni na kamieniach, ci na schodach, tamci znowu na gołej ziemi, zmiatali z wilczym apetytem dary Boże, o jakie im się wystarała prawdziwie ojcowska zapobiegliwość księdza BOSKO. A czemże gasili pragnienie? W pobliżu biło źródło świeżutkiej i smacznej wody i ono właśnie, nie wyciągając nikomu ani grosza z kieszeni, zastępowało im obficie zaopatrzoną, nigdy niewyczerpaną piwnicę.

Po obiedzie każdy ze stołowników mył własny garnuszek, lub miskę, i stawiał je w przeznaczonem na to miejscu. Co się zaś tyczy łyżki, to ta stanowiła nadzwyczaj cenny sprzęt domowy i każdy za nią osobiście był odpowiedzialny. Kto ją zgubił, musiał sobie kupić nową, nie dziw więc, że łyżek pilnowano, jak oka w głowie, a ponieważ w *refektarzu* (to znaczy: *na dziedzińcu*) szufladek na przechowywanie wcale nie było, więc kładziono je zwykle do kieszeni. Zwyczaj ten dawał nieraz powód do scen zabawnych. I tak np. pewnemu wychowankowi księdza BOSKO, nazwiskiem Paolo CONTI, który uczęszczał do jednej ze szkół miejskich, wypadł, właśnie kiedy na rekreacyi bawił się w najlepsze z kolegami, sławetny sprzęt kuchenny z kieszeni. Na ten widok chłopcy zdziwieni, ale i mocno ucieszeni, zbiegli się wszyscy w to miejsce, wołając: „*Patrzcie! łyżka!*“ i dalejże śmiać się i żarty stroić z CONTI'ego. Ten jednak, nie dając się zbić z tropu, jakgdyby noszenie łyżki przy sobie było najzwyklejszą rzeczą w świecie i poniekąd obowiązkiem ucznia: „*No, to cóż?*“ odparł, „*chcielibyście może, żebym przychodził do szkoły bez łyżki?*“ Poczem z całą powagą podniósł ją i wsunął głębiej do kieszeni.

O pół do drugiej wracano napowrót do pracy do miasta. Wieczorem, z powrotem do domu, wszyscy zasiadali do wspólnej wie-

czerzy, przy której, podobnie jak na obiad, otrzymywało się miskę, lub garnuszek, *gęstej zupy* (czyli *minestry*).

Aż dotąd nie wspominałem nic o *chlebie*. Otóż trzeba wiedzieć, że z początku X. Bosko nie dostarczał go przygarniętym przez siebie chłopcom do stołu, lecz wydzielał każdemu codziennie po 25 *centymów* (= 20 *fenygów*), ażeby się sami weń zaopatrzyli. Każdy więc, wychodząc z tą sumą rano na miasto, kupował sobie wystarczający na cały dzień zapas chleba. Ci, co mieli strawne a niewybredne żołądki, przekładali nad wszystko chleb *razowy*, lub *komyśny* (żołnierski), delikatniejszych ciągnęło więcej do chleba *pszennego*. Kto jednakże umiał dobrze gospodarzyć, ten nietylko zawsze miał chleba podostatkiem, lecz, ponieważ za owych *„dobrych czasów“* żywność wogóle niewiele kosztowała, mógł sobie nadto jakieś grosiwo zaoszczędzić i raz po raz kupić coś lepszego do zjedzenia. W ten sposób chłopcy nawykali wcześnie do szanowania każdego grosza i do rozumnego jegoż używania. Tego zaś niejeden z nich bardzo potrzebował. I tak np. razu pewnego zdarzyło się, że jeden z pierwszych chłopców, umieszczonych w *schronisku*, sprzedał jakiemuś przekupniowi za ośm *soldów* (= 32 *fenygi*) swój materac. Na szczęście dowiedział się o tem zawczasu X. Bosko, który natychmiast doprowadził do tego, że umowę zerwano, dając przy tej sposobności obydwom nauczkę: temu, co *sprzedał*, by na przyszłość był mniej rozrzutnym, a temu, co *kupił*, by był rzetelniejszym.

Tymczasem w ciągu wieczerzy zbierała się opodal *schroniska* młodzież, uczęszczająca do *kaplicy świątecznej*, i niezadługo rozpoczynano *szkółkę wieczorną*. Jak o tem już wyżej była mowa, X. Bosko dawał oko na wszystkie klasy, a w tym samym czasie kierował lekcyą muzyki. A wtedy bywało nieraz, że nie zdążywszy wieczerzać pierwej, czynił to teraz, jednocześnie jedząc i ucząc. Można go wówczas było widzieć, jak trzymając kęs chleba w ustach, to poprawiał takiego, co źle czytał, to ćwiczył w rachunkach innego, co nie umiał *tabliczki mnożenia*, to znowu podawał ton śpiewakom, którzy zmylili byli nutę.

Szkółkę tę odbywano regularnie co wieczór, wyjąwszy w sobotę, aby każdy miał wolną chwilę na godne przygotowanie się i przystąpienie do S p o w i e d z i.

Po skończonej szkole, która mniej więcej trwała godzinę, podczas gdy *chłopcy dochodzący* (czyli *z miasta*) wracali każdy na swoją kwaterę, gromadzili się stołownicy O r a t o r y u m w kaplicy domowej i odmawiali wspólnie z księdzem Bosko modlitwy wieczorne. Następnie, oddawszy dobranoc temu, który im zastępował ojca, i otrzymawszy nawzajem od niego toż życzenie, kładli się do łóżek, a raczej rzucali się na posłanie, które sen, zmęczenie, a przedewszystkiem zadowolenie wewnętrzne i wesele, jakie im zalewało serce, czyniły miękkiem, jakby z puchu, chociaż składało się zazwyczaj z siennika, wypchanego liśćmi, lub słomą.

Opowiedziawszy pokrótce, jaki był wikt pierwszych przygarniętych w *schronisku* chłopców, nie od rzeczy będzie na tem miejscu nadmienić także coś o obiedzie samegoż tego *schroniska* Założyciela i Kierownika. Otóż stół jego był tak prosty, że księża, którzy mu chcieli w pracy nad młodzieżą pomagać i przez dni kilka próbowali żyć tak, jak on, nie mogąc się przyzwyczaić do jedzenia nadmiernie skromnego, musieli dać za wygraną i się usunąć. Zupa gęsta, którą jadali jego wychowankowie, była także jego pożywieniem powszedniem. Co najwyżej powiedzieć można, to że miał jedną porcyę więcej od chłopców: oto z jego rozporządzenia matka Małgorzata piekła na każdą niedzielę placek z pszennej mąki i kawałek tego placka podawała synowi codziennie na obiad i wieczerzę, jako drugą potrawę, aż do czwartku. W piątek, miasto placka, przyrządzała mu potrawę postną i tak kończył się tydzień. Słynny ten placek tem się głównie odznaczał, że dość było go przygrzać, a wraz można go było dać na stół. Czasami, w letniej zwłaszcza porze roku, pleśniał i robił się nieco kwaśnym; na to jednak X. Bosko nie zwracał najmniejszej uwagi i, wyobrażając sobie, że matka dla lepszego smaku polała placek octem, zajadał go ze zwykłym apetytem.

Tak bywał wtenczas zastawiony stół założyciela i kierownika O r a t o r y u m św. F r a n c i s z k a S a l e z e g o i takim pozostał aż do czasu, kiedy z pod jego ręki zaczęli wychodzić klerycy i księża, którzy z przyczyny nauk i wyczerpujących siły zawodowych zajęć, potrzebowali strawy obfitszej i posilniejszej.

Pragnę tu również wyliczyć różne zajęcia, jakim się w owych czasach oddawał X. Bosko. Przedewszystkiem więc, podczas gdy umieszczeni w *schronisku* chłopcy (terminatorzy) zajęci byli w mieście pracą, on tymczasem w godzinach, na to przeznaczonych, udzielał lekcyi kilku chłopcom z T u r y n u,

okazującym niepoślednie zdolności do nauk, tym zwłaszcza, co przychodzili mu pomagać w *kaplicy świątecznej* i *szkółkach wieczornych*. Dzięki wybornej metodzie, którą sobie sam wyrobił, oraz niewyczerpanej cierpliwości, doprowadzał ich w krótkim czasie tak daleko, że każdy z nich mógł sobie obrać jaki uczciwy zawód, lub zajmować się z powodzeniem sprawami domowemi.

Na tem nie koniec: krom częstych wizyt po miejskich więzieniach i szpitalach X. kanonika COTTOLENGO; prócz słuchania spowiedzi w różnych zakładach turyńskich, dokąd się nieledwie każdego dnia w ciągu tygodnia udawał; nie dość na tem, że pisał książeczki do użytku młodzieży i dla ludu, oddawał się w domu jeszcze innego rodzaju zatrudnieniom. Oto nie mogąc w podobnym, jak Oratoryum, zakładzie dostatecznie zaufać pierwszym lepszym ludziom, najętym do usługi, przyszło księdzu BOSKO i jego matce spełniać samym cięższe posługi domowe. Chcąc zaś zaoszczędzić wydatków na krawca, a jednak zapobiedz potrzebom wychowanków, krajał i szył X. BOSKO własnoręcznie spodnie, gacie, kamizelki i kurtki, a starzyznę naprządzał. Naprawki te, jakich w odzieży chłopców dokonywał, nie odznaczały się, co prawda, elegancyą, ale były zato trwałe. Innym znowu razem, aby ulżyć matce, X. BOSKO nosił wodę do kuchni, rąbał drzewo, rozpalał ogień, zamiatał izbę, łuskał długi groch (fasolę), skrobał, lub obierał ziemniaki i t. p.

Co jednakże najbardziej budziło uwielbienie w chłopcach, to kiedy go widzieli przepasanego fartuchem i pełniącego obowiązki kucharza. Wtenczas wszyscy jedli z większym, niż zazwyczaj, apetytem. *Zupę*, lub *polentę*, którą przyrządzał sam X. BOSKO, uznawano tego dnia za szczególnie dobrą; zdawało się wszystkim, że miała lepszy smak, niż zwykle, stąd chłopcy, zjadłszy jedną porcyę, powtarzali ją raz i drugi. Co zaś szczególnie krasiło te potrawy, to miłe żarciki, z jakimi X. BOSKO im je podawał.

—„Naści, kochanku!“ mówił do jednego; „bierz *minestrę* i jedz z apetytem, bo to ja ją gotowałem.“

—„Pamiętaj, żebyś mi nie zrobił wstydu kucharzowi,“ zalecał drugiemu, „jedz, a dużo, i niech ci to wyjdzie na zdrowie.“

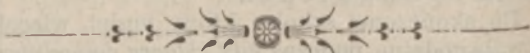
—„Chciałbym ja ci chętnie do *polenty* dodać kawał pieczeni, żebym to ją sam miał,“ pocieszał trzeciego, „ale poczekaj: jak tylko napotkamy gdzie wołu bez właściciela, to wtedy za wszystkie czasy użyjemy.“

Tymi i tym podobnymi żartami, których miał zawsze zapas niewyczerpany, umiał X. BOSKO tak wyśmienicie zaprawiać ubożuchne swoje obiady i kolacye, że tem pokrywał wszelkie ich braki i niedostatki.

A jużto X. BOSKO zawsze chętnie przebywał w kole swoich wychowanków, gdyż wtedy najlepsza nadarzała mu się sposobność, to dać jednemu jaką dobrą radę, to znowu innemu życzliwe słowo, temu ojcowskie napomnienie, tamtemu słowo zachęty do dobrego. W ten sposób kształcąc i uszlachetniając ich serce, oraz wpływając na wzorowe pod każdym względem sprawowanie się, starał im się nadto, jak mógł, uprzyjemnić życie. Nie dziw więc, że chociaż większa część jego wychowanków były to same biedne sieroty, bez ojca i matki, to przy tak serdecznem i miłem, jak księdza BOSKO i jego matki, obchodzeniu się z nimi, nie czuli zgoła swego sieroctwa i wszystkim zdawało się, że żyją na łonie własnej rodziny. Tak wielką była dobroć przybranego Ojca!

Na zachętę, a zarazem w nagrodę za nienaganne sprawowanie się swych wychowanków, zaprowadził X. BOSKO chwalebny zwyczaj, który w Oratoryum utrzymał się jeszcze wiele lat potem, mianowicie *rozdawanie nagród tym, których ogół kolegów uznał za najlepszych*. Rozdawanie nagród, tak studentom, jak rzemieślnikom, odbywało się wieczorem w święto Patrona Oratoryum, św. Franciszka Salezego. Tydzień przedtem każdy z wychowanków notował na ćwiartce papieru tych z grona swoich towarzyszy, którzy jego zdaniem pod względem religijnym i moralnym najlepiej się prowadzili, i spis ten wręczał księdzu BOSKO. Otrzymawszy wszystkie kartki, X. BOSKO zestawiał je razem, robił z nich wyciąg, poczem owych sześciu, ośmiu, dziesięciu, a nawet więcej chłopców, którzy najwięcej otrzymali kresek, wywoływano publicznie i wręczano im nagrodę. Rzecz godna uwagi, że sąd, wydany przez towarzyszy, za każdym razem był tak rozważny i sprawiedliwy, że lepszego nie mogliby byli wydać sami Przełożeni. Nikt-bo nie jest bardziej w stanie lepiej nas poznać, niż ten, który z nami ciągle przestaje, z nami na poufałej żyje stopie, słyszy wszystkie nasze słowa i widzi uczynki, chociaż sami tego wcale nie spostrzegamy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Katarzyna Ornass z *Gniewu* (Prusy Zachodnie). — „. . . . Wszyscy **Pomocnicy salezyańscy**, których nazwiska w pierwszym moim spisie do **Turynu** byłam posłała, złożyli po raz drugi na cele salezyańskie ofiarę, a to z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za liczne odebrane łaski, polecając potężnemu Jej wstawiennictwu inne prośby i potrzeby swoje. Nie wymieniam ich, bo Pan Jezus jest wszystkowiedzący, On zna wszystkie tajniki serca naszego, On też najlepiej wie, jak swoje dobrodziejstwa ma rozdzielić. — **Cześć i chwała niech będzie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!**"

— Stanisław Zwierzycki z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Po odprawionej *nowennie* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, żona moja uczuła w swych cierpieniach polepszenie. Zasyłając skromny datek (10 *m.*), proszę o powtórną *nowennę* na intencyą, wymienioną w liście."

— Józef Banasik ze *Szopinic* (Górny Śląsk), nadsyłając ofiarę (6 m.), dzięki składa Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę otrzymaną.

— A. J. B. z *Pleszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dzięki składam za odprawioną *nowennę*. Pan Bóg, w miłosierdziu Swojem, raczył wysłuchać modłów salezyańskich. Z wdzięczności przysyłam, na jaką mnie stać, ofiarę na cele salezyańskie, a dziękując raz jeszcze Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wszystkie odebrane łaski, polecamy się także nadal Jej wstawiennictwu i Opiece Boskiej."

— Marya Pleśniak z *Mikołajowa nad Dniestrem* (Galicya). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za łaski otrzymane publiczne dzięki składając, włączam w to również przez inne już osoby z *Mikołajowa* (w zeszycie *kwietniowym* **„Wiadomości salezyańskich"**) ogłoszoną łaskę, tj. odbytych tamże *ćwiczeń duchownych*."

— Jan Lisek z *Poznania*. — „Najpokorniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za wyzdrowienie siostry, o której już wszyscy sądzili, że ciężkiej, w jaką wpadła, choroby nie przetrzyma. Po odprawieniu za nią przez dziatwę salezyańską *nowenny*, za łaską Bożą a wstawieniem się Najświętszej Wspomożycielki, jednak przyszła do zdrowia, za co publiczne dziękczynienie składając, przesyła ofiarę (13 *fr.*) na Mszą św."

— Rodzina N. N. (Galicya). — „Wdowa, która przed kilku laty, po stracie męża, znalazła się nagle z dziećmi nieletniemi, potrzebującemi opieki i wychowania, bez utrzymania, a przez złych ludzi krzywdzona i przez samego opiekuna oszukiwana, który sprawą jej rzekomo gorliwie się zajmując, w rzeczy samej ostatni grosz od niej wyciągał, rozpoczynając (jako adwokat) procesy sądowe, które z powodu jego opieszałości i tak do niczego nie doprowadziły, — słowem, opuszczona od wszystkich, — jednak nie straciła ufności w Panu Bogu i Opiece Najświętszej Wspomożycielki. Dzięki przemożnej przyczynie niebieskiej Orędowniczki, Pan Bóg przez ludzi dobrej woli dziwnie i nieraz cudownie opiekował się sierotami i depomógł im dopiąć pewnego stanowiska, które im jako tako byt na przyszłość zabezpiecza. Po tylu przebytych burzach, wśród których Dobroć Boża przez całe lat szeregi na całą jej rodzinę tak widocznie Swe łaski zlewała, ciężko doświadczona wdowa ta pragnie teraz tejże Dobroci i Opatrzności Bożej, uosobionej niejako

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w **„Wiadomościach salezyańskich"** były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

w Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, z głębi serca złożyć publiczne podziękowanie, przyrzekając zarazem ponownie w piśmie salezyańskiem ogłosić, skoro tylko za przyczyną niebieskiej swojej Opiekunki, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzyma łaskę, o którą gorąco prosi i wspólnym modłom, tak przezacnych **Pomocników**, jak i dziatwy salezyańskiej, poleca, obiecując zarazem znaczniejszą złożyć ofiarę na budowę *kościoła Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, i *zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu.**"

— Józef U. z *M.* (Galicya). — „Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, dzięki składam za rozliczne łaski, jakiemi mnie ta moja niebieska Opiekunka przez całe pasmo życia obsypywała. Za te więc wszystkie łaski pragnę podziękować publicznie, w szczególności zaś za wielką łaskę powstania ze zgubnego nałogu, który, gdyby nie przemożna Opieka Maryi, byłby mnie niezawodnie na manowce zaprowadził. Prosząc Matkę Najświętszą także nadal o pomoc we wszelkich pokusach i przeciwnościach, oraz o inne łaski, do zbawienia potrzebne, oddaję się na całe życie pod Jej opiekuńcze skrzydła.

Królowo Niebios! W tej ziemskiej podróży
Twem Wspomożeniem pokrzepiasz wygnańców!
Wonią cnót Twoich, jako rajskiej róży,
Ciągniesz ku Sobie serca z świata krańców!

I z Twego serca niezmiernej litości
Grzesznym: wypraszasz łaskę, przebaczenie,
Inne: strzałami ognistej miłości
Ranisz, zdobywasz na wieczne zbawienie.

Niech ufność k'Tobie wśród nas się rozwija
I miłość Twoja cały świat zapala,
By znany JEZUS był tam, gdzie MARYA!
Zginie, kto w życiu Twą łaskę oddala!

Świeć święta chwało MARYI Imienia,
Jak księżyc w pełni, jak poranna zorza!
Niechaj cześć Twoja, Matko Wspomożenia,
Świat ten obejmie od morza do morza!

Ucieczko grzesznych! W każdej życia dobie
Naszej nadziei w Twem Sercu kotwica!
Gdy wróg się sroży ku naszej zagubie,
Naszym ratunkiem: MARYA Dziewica!

O dzięki! Bez granic niech Ci będą dzięki
Za Twoje łaski! Czystości lilia,
Dzięki bez końca za dary Twej ręki,
Wspomożycielko Chrześcijan, MARYA!

— Walentyna Liszkowska z *Poznania.* — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, najserdeczniejsze składam dzięki za otrzymane łaski, oraz zasyłam na cele salezyańskie ofiarę."

— Wojciech Niemier z *Czmonia* (Wielkie Księstwo Poznańskie), dzięki składa serdeczne Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę, którą otrzymał po odprawieniu do Niej *nowenny.*

— Rodzina N. z *M.* (Galicya). — „Cała rodzina nasza składa gorące publiczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za różne otrzymane łaski, a mianowicie za to, że ojciec nasz, który od wielu lat nie dawał o sobie żadnej wiadomości, a którego, będącego już w wieku podeszłym, uważaliśmy wszyscy za odpoczywającego w Bogu i jako za takim się modliliśmy, polecając codziennie jego duszę Miłosierdziu Bożemu, — obecnie, po latach blizko 20. dał znać o sobie, że żyje, — za co z niewymowną radością dzięki składamy Panu Bogu i Jego łask niestrudzonej Szafarce, najdobrotliwszej ojca naszego i nas Opiekunce, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych."

— Józef Tomczak ze *Strumiany* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłając 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, składam równocześnie dzięki serdeczne za odmówienie na moją intencyą przez dziatwę salezyańską *nowenny.*"

— P. Chrzanowska z *Juvisy* (Francya), przysyła ofiarę (5 *fr.*) dla dziatwy salezyańskiej i na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebraną łaskę, polecając się dalszej Matki Najświętszej Opiece.

— F. K. z *R.* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam w imieniu pewnej osoby najgorętsze dzięki za udzieloną widoczną pomoc w bardzo niebezpiecznej chorobie. Załączając 15 *fr.* na światło i na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, proszę pokornie o dalsze Jej łaski i błogosławieństwo w życiu i śmierci."

— P. Orzeł z *Königswalde* (Prusy Zachodnie), nadesłaną ofiarę (10 *m.*) składa u stóp Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z wdzięczności za otrzymaną łaskę, prosząc tę Lekarkę niebieską o całkowite swoje wyzdrowienie.

— Antoni Błaszczyk z *Grabowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, posyłam na zakłady **X. Bosko** 10 *m.*, które ślubowałem był, jeżeli Najświętsza Panna, w procesie, który miałem o swoją należytość, przyjdzie mi z pomocą. Im więcej na mnie nacierały wątpliwości, czy własność swoją będę mógł odebrać, tem bardziej rosła moja ufność w pomoc i Opiekę Najświętszej Wspomożycielki. I tak oto, dzięki Jej

przyczynie, wszystko cudownym (że się tak wyrażę) sposobem szczęśliwie zostało uratowane. Niech po całym świecie szerzy się chwała i cześć Najświętszej Maryi Panny, pod wezwaniem *Wspomożenia Wiernych*, Ona bowiem jest prawdziwą Matką i Pomocą we wszelakich potrzebach naszych! Jej błogosławieństwu oddaję siebie i całą swoją rodzinę teraz i na zawsze, a na większą chwałę Najświętszej Wspomożycielki stwierdzam to publicznie, że jeszcze ani razu mi nie odmówiła, o com Ją był prosił."

— Stanisław Janowski z *Podgórza* (Galicya), przysyła na cele salezyańskie 3 *korony*, na podziękowanie Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, za miłosierdzie, okazane w szczęśliwym przebiegu ciężkiej choroby, jakiej podległ w zeszłym miesiącu, kiedy już walczył między życiem a śmiercią.

— Maryanna Jarząbek ze *Starych Tarnowic* (Górny Śląsk), z wdzięczności za łaski, otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyła na wspomożenie misyonarzy salezyańskich 30 *m.*, prosząc Matkę Najświętszą o dalsze łaski, a zwłaszcza intencyą, wymienioną w liście.

— Jadwiga Pernaczyńska z *Kobylina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), składa Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najpokorniejsze dzięki za polepszenie zdrowia; przysyła ofiarę na cele salezyańskie, prosząc dziatwę Oratoryum o dalsze za sobą modlitwy na pewną intencyą, a zwłaszcza o błogosławieństwo domu.

— Józef Roszman z *Worli* (Prusy Zachodnie). — „Serdeczne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wszystkie łaski, które za Jej przyczyną odebrałem. Posyłam 7 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, polecając jednocześnie Matce Najświętszej pewną intencyą; reszta niech będzie obrócona na wzniosłe cele salezyańskie."

— Waleryan Zajączkowski z *Halicza* (Galicya). — „Ślubowałem był Matce Najświętszej Wspomożycielce, że jeżeli wyzdrowieję, to prześlę na cele salezyańskie ofiarę. Ponieważ tej łaski dostąpiłem, przeto uiszczam się z danego przyrzeczenia, prosząc zarazem o odprawienie Mszy św. na intencyą, w piśmie wymienioną."

— Antoni Kopieć z *Rawicza* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Czcigodnym OO. zasyłam mały datek z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie, prosząc o dalsze za sobą modlitwy, aby mi zdrowie także nadal posłużyło."

— Wanda Klińska z *Gdańska* (Prusy Zachodnie). — „Z sercem, wdzięcznością przepełnionem ku Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, przesyłam ofiarę, prosząc dziatwę salezyańską o odprawienie *nowenny* przed Jej cudownym obrazem na moją intencyą. Zarazem oświadczam publicznie, iż jedynie za przyczyną Najświętszej Bogarodzicy, wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki, prośba moja została przez Pana Boga wysłuchana i że otrzymałam łaskę, o którą Ją byłam prosiła. — Polecając matkę, brata i siebie także nadal Opiece Najświętszej Wspomożycielki, dziatwę zaś salezyańską prosząc o modlitwę, pozostaję wierną **Pomocnicą salezyańską** i t. d.

— N. Gladysz w *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Niniejszem przysyłam 5 *m.* na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę. Gdy bowiem córka moja tak zachorowała na oczy, że aż oślepła i wszelkie zabiegi lekarskie na nic się nie zdały, udałam się o pomoc do niebieskiej Lekarki, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyłając ofiarę na odprawienie Mszy św., na Jej cześć, a naszą intencyą. I to po odprawieniu *nowenny* i Mszy św., córka moja odzyskała wzrok i widzi doskonale. Za co stokrotne niech będą dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych."

— Marya Grunner z *Żółkwi* (Galicya). — „Wielebnym OO. przesyłam 5 *koron*, jako podziękowanie za łaski, otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, oraz na uproszenie dalszej Jej Opieki nad nami."

— Wilhelm Twórz z żoną, z *Załęzkiej Hołdy* (Górny Śląsk). — „Przysyłam ofiarę (5 *m.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaskę uzdrowienia z ciężkiej choroby dziatek naszych, których lekarz już nie miał nadziei przy życiu utrzymać. Przemożnej Opiece Matki Najświętszej polecamy się także nadal."

— Józef Bandola z *Jordanowa* (Galicya). — „Serdecznie dziękuję za odprawioną na moją intencyą *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, i Mszę św. — Wszechmogący Bóg, za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki, raczył wysłuchać modlitwy dziatwy salezyańskiej i udziela mi, oraz mojej rodzinie, stałego zdrowia."

— Magdalena Marszałkowska z *Sawor* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za łaski otrzymane i za dusze, w czyscu cierpiące.

— Wincenty Rymotycki ze *Lwowa* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, z całego serca dzięki składam za łaski, których doznałem i dotąd doznaję. Oto przez dłuższy czas zostawałem bez obowiązku. Postawiło mnie to i moją rodzinę w bardzo przykre położenie, tem więcej, że gotówka, jaką posiadałem, niezadługo się wyczerpała. W ciężkim pogrążonych smutku nachodziły, moją żonę i mnie, nieraz rozpaczliwe myśli, ale mimo to nie traciliśmy ufności w Opatrzność Boską i pomoc Najświętszej Maryi Panny. Szukaliśmy wprawdzie rady i pomocy także u ludzi, ta jednakże nas całkiem zawiodła: u ludzi bowiem (jak wiadomo) znajduje się przyjaciół bez liku, póki szczęście

człowiekowi służy, natomiast w nieszczęściu i najlepszy przyjaciel się odwróci. Pomoc więc ludzka zawiodła nas, ale nie zawiodła pomoc Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Chrześcijan: za Jej przyczyną otrzymałem dobry obowiązek, z którego mogę się wraz z rodziną utrzymać. Oby wszyscy bracia **Pomocnicy** we wszelakim swoim smutku i choćby najcięższych utrapieniach i potrzebach, z całą ufnością uciekali się o ratunek do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, gdyż w nadziejach swoich nie będą nigdy zawiedzeni. Łasce i Opiece tych niebieskich Patronów polecam siebie i swoją rodzinę teraz i zawsze, prosząc o Ich błogosławieństwo także w dalszem życiu aż do śmierci.“

— Franciszek Nawa z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Najpokorniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę, którą najdroższa i najmilsza ś. p. matka moja, Wiktorya, otrzymała. Wytaczano jej różne procesa, które trwały półczwarta roku, sprawę jej sądzono, to w *Wielkich Strzelcach*, to w *Opolu*, to we *Wrocławiu*, nareszcie jednak ją wygrała. Miała zawsze bardzo wielką ufność w Najsłodszem Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, to też od samego początku wszystkich tych pozwań sądowych u Nich tylko pomocy szukała, udając się przed każdym terminem do czcigodnych OO. Salezyanów z prośbą o *nowennę* dziatwy, przez nich wychowywanej, przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, i składając jednocześnie ofiarę na potrzeby Zgromadzenia. Ona (matka moja) i ja, ile razy przystępowaliśmy do Komunii św., polecaliśmy gorąco sprawiedliwą sprawę naszą Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i niebieskiej naszej Doradczyni i Obronicielce, przyłączając się do każdej *nowenny* i odprawiając ją na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko.** Po odprawieniu ostatniej *nowenny*, proces ten ostatecznie wygrany został (15go *kwietnia*), lecz już po śmierci mojej najmilszej i najdroższej matki, którą właśnie te ustawiczne zgryzoty, smutek i boleści z powodu tych procesów (pomijając inną, familijną przyczynę) przedwcześnie do grobu wpędziły. W jej imieniu składam w piśmie naszem salezyańskiem niniejsze publiczne dziękczynienie i przesyłam 20 *m.* na odprawienie Mszy św., w sposób, w liście wyszczególniony.“

— Jakób Gawroń ze *Zwiernika* (Galicya). — „Za łaskawie odprawioną *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dziękuję serdecznie. Bardzo była na czasie i błogie jej skutki już się okazały, gdyż z pięciorga dzieci, będących w wyższych szkołach, *czworo* otrzymało *postęp celujący*, a jedno tylko *dobry*.“

— M. Kopon z *Lipin* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z wdzięczności za otrzymaną łaskę, a mianowicie za uzdrowienie zupełne syna jej, który cierpiał na pomieszanie zmysłów.

— Joanna Bock z *Janowic* (Górny Śląsk). — „Na podziękowanie za wszystkie łaski, jakie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, syn mój na zdrowiu otrzymał, składam na cele salezyańskie 6 *m.*“

— Ksiądz P. Poln. z *Zawady* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, oraz Ojcu naszemu, **X. J. B.**, składam publicznie najpokorniejsze dzięki za doznane łaski i upraszam o łaski nowe.“

Przypisek. „*Tymczasem tyle tylko: może później będę miał sposobność i przyczynę napisać coś więcej, bo dotąd łaski były moralne, wewnętrzne, nie tak przekonywujące szerszą publiczność, jak to, co zewnętrznie podpada pod zmysły. Zauważam tylko jeszcze to, że* **wzywanie przyczyny Ojca Jana Bosko okazuje się dziwnie skutecznem.** *Może Pan Bóg wsławi Go w niedalekiej przyszłości i w Kościele św. wobec ludzi, a ja byłbym szczęśliwym, gdybym mógł coś wyraźniejszego o Nim w przyszłości ogłosić publicznie.*“

— Marcin Woźnica z *Radzionkowa* (Górny Śląsk). — „Wraz z żoną moją, Franciszką, przesyłam ofiarę (6 *m.*) na odprawienie Mszy św. do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przed Jej cudownym obrazem, z wdzięczności za wysłuchanie naszej prośby. Córka nasza ciężko chorowała na *dyfteritis*. Strapieni rodzice uciekliśmy się wtenczas o pomoc do Lekarki niebieskiej i w ufności swojej nie zostaliśmy zawiedzeni: w 24 godzinach chorej znacznie się polepszyło, a teraz już wyzdrowiała.“

— Józefa Mazurkiewiczówna z *Mylnicy* (Galicya). — „Dziękując za łaski, otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, posyłam ten mały datek na cele salezyańskie z prośbą, by czcigodni OO. i wychowywana przez nich dziatwa w codziennych modłach swoich błagała tę Matkę Najświętszą, by raczyła mnie wysłuchać w prośbach, które do Niej zasyłam.“

— Adam Woliński z *Jerzyc* pod *Poznaniem*, przesyła na cele salezyańskie 5 *m.* ofiary, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskane zdrowie, jakiem się obecnie cieszy po odprawieniu na jego intencyą *nowenny* i Mszy św. w Oratoryum św. Franciszka Salezego.

— Wilhelmina Felsztyńska z *Przemyśla* (Galicya). — „Za obie skuteczne *nowenny*, w lutym i czerwcu przez dziatwę salezyańską na naszą intencyą odprawione, najserdeczniej dziękując, załączam ofiarę 8 *koron*, prosząc o przyjęcie tejże na cele salezyańskie.“

— Jan Simon z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), przysyła w imieniu pewnej osoby ofiarę (3 *fr.*) na odprawienie Mszy św. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z wdzięczności za odebrane od Niej łaski.

— Amalia Jaworczykowska z *Sokala* (Galicya). — „Dziękując stokrotnie za *nowennę* na moją intencyą odprawioną, donoszę, że łaskę, o którą byłam prosiła, otrzymałam, — ale przyznać się muszę ze wstydem, że nastąpiło to wtedy, gdy już zwątpiłam i zrezygnowałam, — by tem mocniej być podniesioną na duchu i pokrzepioną w Wierze."

— Stanisław Kordas z *Kosiny* (Galicya). — „Na cele salezyańskie i odprawienie Mszy św. przesyłam 10 *koron* na podziękowanie Panu Bogu za wszystkie łaski, za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki otrzymane, prosząc o dalsze modlitwy za ofiarującym, który i nadal o Was i Waszych sierotach nie zapomni."

— Gizela Kobakowa z *Brzozowa* (Galicya). — „Rodzina P. B. składa najgorętsze dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gdyż od czasu odprawienia przez dziatwę salezyańską *nowenny*, umysłowo chory (o jakim mowa i który jako niebezpieczny znajduje się w domu waryatów) odzyskał spokój, śpiewa pieśni do Matki Najświętszej i pieśni wielkopostne. Zarazem upraszа o dalsze za nim modlitwy, aby Bóg Wszechmogący, za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki, umysł chorego całkiem rozjaśnić i do zdrowia go przywrócić raczył."

— Witold Włoszkiewicz z *Kościana* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Niniejszem posyłam czcig. OO. 20 *m.*, i to 10 *m.* jako ofiarę dziękczynną za doznane łaski, a drugie 10 *m.* na odprawienie Mszy św. za spokój duszy ś. p. ojca mego, Władysława."

— Marya Czech z *Pyskowic* (Górny Śląsk), w imieniu pewnej rodziny przysyła na cele salezyańskie 10 *m.* w ofierze, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócenie zdrowia ciężko chorej matce, oraz św. Józefowi za cudowne, rzec można, uleczenie niebezpiecznego bólu na nodze.

— Wawrzyniec Typrowicz z *Folusza* (Galicya). — „W marcu b. r. posłałem do Turynu ofiarę na odprawienie *nowenny* i Mszy św. na następujące intencye: *a*) mego zdrowia. I rzeczywiście, za przyczyną Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielki raczył mnie Wszechmogący Bóg z ciężkiej choroby wyprowadzić i zdrowie łaskawie mi przywrócić. Prosiłem również o modlitwy na intencyą *b*) moich synów. I nadspodziewanie wszyscy moi czterej synowie przywieźli ze szkół jak najlepsze świadectwa. Na podziękowanie za te łaski przysyłam czcig. OO. Salezyanom ofiarę (3 *złr.*) z prośbą o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie na cały świat niezliczonemi łaskami słynącym."

— Antoni Czyżak ze *Śmigla* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, składam wspólnie z żoną z serca płynące dzięki za odebraną łaskę. Już bowiem w pierwszy dzień odprawianej na naszą intencyą przez dziatwę salezyańską *nowenny*, dał nam Pan Bóg syna, i to cudem (że się tak wyrażę), gdyż pomoc ludzka już nie była tego zdolna dokonać. Za co Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, publiczne podziękowanie składając, prosimy pokornie tych niebieskich Opiekunów naszych o dalsze łaski i Opiekę w nowem przedsięwzięciu, zwłaszcza zaś o błogosławieństwo na zdrowiu dla całej mojej rodziny."

— Z wdzięczności za łaski otrzymane składają na cele salezyańskie ofiarę:

Szymon Domachowski z *Lipinek* (3 *m.*);
Michał Szkodowski ze *Starej huty* (2 *m.*);
na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaskami słynącym, złożyli po 10, 6 i 3 *marki:*
Stanisław Kwaśniewski (2 Msze św.) z *Lipinek;*
Jan Kwaśniewski (2 Msze św.) z *Lipinek;*
Józef Łepek z *Lipinek;*
Paulina Krupińska z *Lipinek;*
Maryanna Dubielska z *Lipinek;*
Szymon Domachowski z *Lipinek;*
Maryanna Miłek z *Lipinek;*
Walenty Fyrin z *Lipinek;*
Anna Łepek z *Lipinek;*
Franciszek Weiner z *Lipinek;*
Weronika Szkodowska ze *Starej huty;*
Franciszek Szczepański II ze *Starej huty;*

Lipinki i Stara huta (Prusy Zachodnie).

— Józef Magiera z *Żywca* (Galicya), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski.

— N. N. z *Nowego Sącza* (Galicya), z podziękowaniem za doznane łaski przysyła na cele salezyańskie 5 *złr.*

— Łukasz Friedrich z *Chorzowa* (Górny Śląsk), składa ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski w dobytku.

— L. M. Piekarska ze *Lwowa* (Galicya). — „Dziękując za dotąd otrzymane łaski, proszę Najświętszą Wspomożycielkę o dalsze i uzyskanie tego, o co proszę Pana Boga; na ten cel posyłam 2 *kor.*"

— Marya Rapacka z *Gajów smoleńskich* (Galicya). — „Posyłam 4 *korony* na cele salezyańskie z prośbą o odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Królowej nieba i ziemi, Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, za odzyskane zdrowie."

— Jan Dziambor z *Orzegowa* (Górny Śląsk). — „Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, z całego serca dzięki składam za otrzymane łaski w pewnej sprawie, którą już od kilku lat pragnąłem osiągnąć. Łaska ta nastąpiła po odprawieniu na tę intencyą *nowenny.*"

— Stefania Kręczyńska z *Nuszcza* (Galicya). — „Obiecałam była Matce Najświętszej Wspomożycielce, że jeżeli dostąpię pewnej łaski,

to poślę na cele salezyańskie 5 *złr*. Ponieważ zdałam egzamin kwalifikacyjny, przeto uiszczam się niniejszem z danego przyrzeczenia, nadsyłając niniejszem na rzecz zakładów salezyańskich skromną moją ofiarę. — Również mama moja dołącza 2 *złr*. na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę."

— Paweł i Berta Wylężykowie z Niem. *Piekar* (Górny Śląsk). — „Dziecię nasze było nam tak ciężko chore, że żadne lekarstwa już nie skutkowały. Prosiliśmy wtedy strapieni rodzice o *nowennę* dziatwy salezyańskiej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie niezliczonemi łaskami słynącym. Nie zawiedliśmy się w naszej ufności, gdyż jeszcze w czasie odprawiania na naszą intencyą *nowenny* dziecię nasze, ku wielkiej naszej radości, zupełnie przyszło do zdrowia. Za co niech będą stokrotne dzięki Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan. Z wdzięczności przesłaliśmy na nowobudujący się zakład salezyański w **Oświęcimiu** ofiarę."

— S. Krzyżagórski z *Kuchar* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W załączeniu przesyłam 10 *m*. na potrzeby zakładu salezyańskiego i na odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymane łaski, prosząc Matkę Najświętszą, aby także nadal raczyła mnie i moją rodzinę zatrzymać w Swojej św. Opiece."

— Karol Jastrzębski z *Tarnopola* (Galicya). — „Najserdeczniejsze i stokrotne składam dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za to, iż u Syna Swego, JEZUSA CHRYSTUSA, wyjednała łaski, o jakie Ją prosiłem. Po odprawieniu, raz i drugi, *nowenny* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, otrzymałem *lekcyą* właśnie w pierwszy dzień wielkiej, ogólno-salezyańskiej *nowenny* (15-24 maja), każdego roku bezpośrednio przed samą uroczystością Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, po wszystkich domach salezyańskich odprawianej. — Nieco później znowu począłem odprawiać *nowennę*, a Najmiłościwsza nasza Matka także tym razem raczyła prośby mojej wysłuchać, dopomagając mi do otrzymania bardzo dobrej *lekcyi*, którą rozpocząłem w drugiej połowie lipca, w pierwszy dzień oktawy Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej. A także za świadectwo szkolne *stopnia celującego* dziękuję serdecznie tej Najświętszej wszystkich nas **Pomocników salezyańskich** Opiekunce. Cześć i chwała niech Jej będą za wszystkie ogółem łaski, jakich doznałem w ciągu roku szkolnego 1898-99, w którym uczęszczałem do V-ej kl. gimnazyalnej.

Posyłam także 3,595 zużytych znaczków pocztowych, za które, jeżeli łaska Wiel. X. Redaktora, proszę o Mszę św. przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na intencyą powołania do stanu duchownego. „Najświętsza Maryo Panno, Wspomożyciel ko Wiernych, Tyś tylu wiernym sługom Twoim, a między innymi młodemu Franciszkowi Salezemu, gdy modlił się w **Lorecie**, wyjednała łaskę powołania i ducha apostolskiego, — uczyń-że, proszę Ciebie, i dla mnie tosamo, abym, utrwaliwszy się w powołaniu kapłańskiem, mógł wołać za św. Franciszkiem Salezym: „*Muszę zostać świętym kapłanem!*"

— P. Świetlik z *Płochocina* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę (5 *m*.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za otrzymane zdrowie, jak również w intencyi uproszenia błogosławieństwa Bożego celem dobrego wychowania dzieci.

— J. C. z *Cz*. (Galicya). — „. . . . Już w pierwszym dniu rozpoczętej na moją intencyą *nowenny* uczułam ze zdziwieniem znaczną ulgę w mej dotychczasowej niemocy, z której już nigdy nie myślałam się podźwignąć, gdyż wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Odtąd z każdym dniem czuję się silniejszą; już przynajmniej bez pomocy drugich mogę podnieść się i obrócić, czego dotychczas wykonać nie było można. Z sercem więc przepełnionem radością i wdzięcznością ku naszej prawdziwej niebieskiej Lekarce, Opiekunce i Wspomożycielce, za przyniesioną ulgę w moich ciężkich bólach, które mnie dotychczas trapiły, i odzyskiwanie sił, do których już nie miałam nadziei przyjść, składam publicznie serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, prosząc Ją pokornie, by także nadal się mną opiekowała, strzegła od złych ludzi, a zwłaszcza od grzechów, którymi się brzydzę."

— Marya Grabiec z *Waldhäuser* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dzięki składam serdeczne za polepszenie w chorobie po odprawionej na moją intencyą przez dziatwę salezyańską *nowenny*. Nadsyłając, na jaką mnie stać, ofiarę na światło przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, upraszam pokornie Lekarkę niebieską o całkowite przywrócenie mi zdrowia."

— Julia Badura z *Bederowca* (Górny Śląsk). przysyła ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski.

— Marya Weberowa z *Drohobycza* (Galicya). z wdzięczności ku Matce Boskiej Wspomożycielce za udzieloną sobie łaskę, przysyła ofiarę (5 *złr*.) na cele salezyańskie.

— Konstanty Słodczyk z *Friedrichswille* (Górny Śląsk). — „Czcigodnym OO. przysyłam na ich cele dobroczynne ofiarę (4 *fr*.), prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej za otrzymane łaski."

— Joanna Dylkowska z *Zazieleni* (Prusy Zachodnie), nadsyła ofiarę (7 *m*.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę, otrzymaną w rodzinie. „Zięciowi memu każde dziecię, jakie przyszło na świat, niezadługo umierało. Kiedy się urodziła córeczka, poleciliśmy ją Opiece Matki Boskiej,

Wspomożenia Wiernych, prosząc o odprawienie na naszą intencyą *nowenny* przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem łaskami słynącym. *Nowenna* się odprawiła, a dziecina nietylko żyje, ale jest wesoła i ma się dobrze, tak iż cała familia bardzo jej się cieszy."

— Bolesław Weiss z *Karwiny* (Śląsk austryacki). — „Czcigodnym OO. Salezyanom posyłam ofiarę, prosząc o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznane łaski, polecając się także nadal św. Jej Opiece."

— X. Józef Raschke, proboszcz z *Karlsberg* (Bukowina), przysyła 5 *złr. pro necessitatibus Congregationis s. Francisci Salesii. Gratiarum actio pro susceptis gratiis*."

— August Urzędnik ze *Starego Zabrza* (Górny Śląsk). — „Posyłam 10 *m.* na odprawienie 2 Mszy św., z których jedna do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za udzielenie zdrowia."

— Julianna Pieńkowska z *Jagielnicy* (Galicya), dzięki składa serdeczne Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę wyleczenia się z choroby na nogi.

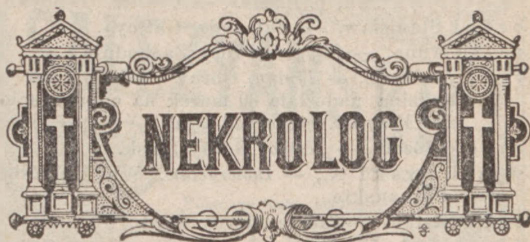
— Leopold Wadowski z *Worpia* (Górny Śląsk), serdeczne składa dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie i przyczynienie się za nim w pewnej bardzo ważnej sprawie po odprawieniu na tę intencyą *nowenny*. Z wdzięczności składa w ofierze 20 *marek* na mający się budować na cześć i chwałę Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielki kościół w **Oświęcimiu**.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z* 13 *marca* 1625 *i* 5 *lipca* 1634 *w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Bagsik Wiktor, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.

Borowicz A., — *Gostyń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Ceglarski J., — *Międzychód*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Cembrowicz Sylwester, proboszcz, — *Jarząbkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Cieliński Jan, — *Friedenshütte*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Cielińska Maryanna, — *Friedenshütte*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czajkowski Leopold, — *Podgórze*, Prusy Zachodnie.

Cząkała Antoni, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Deja Emanuel, — *Huta Katarzyny* koło *Sosnowic*, Królestwo Polskie.

Dunat Wojciech, — *Żywiec*, Galicya.

Emerlink Katarzyna, — *Grabczok*, Górny Śląsk.

Feuer Antoni, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Foltyńska Marya, — *Kraków*, Galicya.

Frankowski S., — *Inowrocław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Gabrysz Józef, katecheta szkoły żeńskiej im. Konarskiego, — *Lwów*, Galicya.

X. Gieburowski Łukasz, — *Brody*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Giese Franciszek, — *Piła*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Golomb Jakób, — *Ciochowice*, Górny Śląsk.

Grąbczewski, — *Paryż*, Francya.

Gronek Agnieszka, — *Bruch*, Westfalia.

Grzechowiak Walenty, — *Polskawieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Haramiesz Antoni, — *Roszowice*, Górny Śląsk.

X. Hebanowski Jan, proboszcz, — *Lwówek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Irasek Katarzyna, — *Jeleśnia*, Galicya.

Jankowski Edward, — *Zborów*, Galicya.

Jarząbek Antoni, — *Stare Tarnowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Karuga Wilhelm, — *Bytom*, Górny Śląsk.

Kaźmierczak Andrzej, — *Bruch*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Koloszkówna Marya, nauczycielka, — *Kraków*, Galicya.
X. Kolstrąg Jan, proboszcz, — *Czulice*, Galicya.
Kordal Stanisław, — *Małowody*, Galicya.
Krefta Anna, — *Stężyca*, Prusy Zachodnie.
Krzyż Zacheusz, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kurzok Józefa, — *Nakło*, Górny Śląsk.
Kwiatkowski A., — *Inowrocław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Lenik Stefan, — *Zabrze*, Górny Śląsk.
Lukoschek Ludwik, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Markiet Ksawery, — *Szubin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Matlakiewicz Karol, — *Żywiec*, Galicya.
Miejza Franciszek, — *Roszowice*, Górny Śląsk.
Mrózek Jan, — *Kolonia Karola Emanuela*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Murach Joanna, — *Lutówko*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Muża Justyna, — *Bór*, półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Niedbała Aleksandra, — *Płoki*, Galicya.
Nowak Wilhelm, — *Karb*, Górny Śląsk.
Ogan Jan, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
Olszewski, — *Rogoźno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Olszewski Wojciech, — *Płonkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Orzechowski Wiktor, — *Annenwalde*, Prusy Zachodnie.
Paszotta Maryanna, — *Kowalewo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Piechocki Władysław, — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Pietryga Filip, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
Pogłodziński W., — *Żerków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Pogrzeba Walenty, — *Katowicka Hałda*, Górny Śląsk.
X. Port Emeryk, — *Sambor*, Galicya.
Pryszcz Michał, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Pyszyk Józef, — *Boguczyce*, Górny Śląsk.
Ręczyński Jerzy, — *Londondery*, Anglia.
Schalla Józef, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.
Scheer Jan, — *Rogów*, Górny Śląsk.
Schittko Jadwiga, — *Mała Dombrowka*, Górny Śląsk.
Smandzik Paweł, — *Siewkowice*, Górny Śląsk.
Śmiłowski Jan, *Oświęcim*, Galicya.
X. Smoczyński Stanisław, — *Kamionna*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Sorek Ignacy, — *Mysłowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Spiring Ferdynand, proboszcz, — *Szenwiza*, Warmia.
Stajnic P., — *Kurnik*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Tobolski Andrzej, — *Dzidnio*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Urbańczyk Franciszka, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Wądrzyk Bartłomiej, — *Budzów*, Galicya.
X. Waleński Jan, — *Mokrowo*, Prusy Zachodnie.
Weiss Maxymilian, — *Głogówek*, Górny Śląsk.
Wolski Aleksander, — *Paryż*, Francya.
Zembata Antonina, — *Wadowice*, Galicya.
Żukowski Jan, — *Paryż*, Francya.
Zwierzycki Andrzej, — *Chytrów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. J., pleban z K. na *Litwie*, nadesłał 60 *rubli* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp.: *a*) Wincentego; *b*) Rozalii.

Pani Elżbieta Malicka z *Przysiersk* (Prusy Zachodnie), nadesłała 240 *marek* na odprawienie 4 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz śp.: *a*) Jakóba Bolt; *b*) Kazimierza Bolt; *c*) Józefa Bolt; *d*) Franciszka Malickiego.

Pani Bara z *Brzezinki* (Górny Śląsk), nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp. pewnej osoby zmarłej.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyscu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że tesame usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1899.